

# BIBLIOTEKARZ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM BIBLIOTEK i CZYTELNICTWA

WYDAWANE PRZEZ  
STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH  
oraz BIBLIOTEKĘ PUBLICZNĄ m. st. WARSZAWY

ROCZNIK XXII nr 6

Czerwiec 1955

MIGUEL DE CERVANTES SAAVEDRA

1547 — 1616

„Nieuprzedzony czytelniku, możesz wierzyć nie żądając przysięgi, iż chciałbym, aby ta książka, dziecię rozumu, była najpiękniejsza, tak wytworna i roztropna, jak tylko to sobie można wyobrazić... Chciałbym dać ci historię prostą i bez dodatków, bez prologu dla ozdoby, bez niezliczonej ilości sonetów, epigramów i wierszy pochwalnych, które zwykle umieszcza się na początku książek... Należy więc starać się po prostu, by wypowiedź i okresy wypadły dźwięcznie i świeżo przy pomocy słów jasnych, poprawnych, dobrze użytych..., by czytając opowieść, melancholik uśmiechnął się, wesoty stał się jeszcze weselszy, by prostak nie znudził się nią, roztropny zachwycił się pomysłem, poważny nie zlekceważył jej, a rozumny nie omieszkał pochwalić.

Cóż mógł stworzyć mój umysł jałowy i źle kształcony, jeśli nie opowieść o człowieku suchym, pomarszczonym, fantascie, pełnym różnych myśli, których nikt inny nigdy nie wyimaginowałby sobie? Zdarza się, iż ojciec ma syna brzydkiego i bez wdzięku, ale miłość przestania mu oczy i nie pozwala widzieć jego braków... Ja jednak nie chcę iść za ogólnym prądem i błagać cię... ze łzami w oczach, abyś przebaczył lub udął, że nie dostrzegasz braków u mego syna. Przecież nie jesteś jego krewnym ani przyjacielem... datego też możesz powiedzieć o tej historii, co ci się tylko będzie zdawało słuszne, bez obawy, że cię spotwarzą za słowa złe, albo też nagrodzą za dobre, które o niej powiesz“.

Wyjątki z przedmowy do „Don Kiszota“

## ROCZNICA DON KISZOTA \*

Szeroka popularność Cervantesa wiąże się ściśle z jego arcydziełem, którego część pierwsza wyszła w r. 1605 w Madrycie osiągając powodzenie, nie mające sobie równego w dziejach Hiszpanii. Książkę rozchwytywano; postacie powieści weszły w pamięć narodu i pozostały w niej żywe do dni naszych. Don Kiszot zdobył sobie w ciągu stuleci sławę najgłośniejszej powieści świata, a dzisiaj, po trzystu pięćdziesięciu latach zyskuje wielką rocznicę obchodzoną w skali światowej. Za dziełem bogatym, złożonym, dającym rozległy obraz kraju i ludzi stoi człowiek, który na wielkiego twórcę wyrastał w niedostatku, w niebezpieczeństwach wojny, w pięcioletniej niewoli u afrykańskich korsarzy i w długiej walce o chleb codzienny w kraju. W młodości dzielny żołnierz, bohaterski przywódca ucieczek spółtowarzyszy niewoli, potem komisarz prowiantowy objeżdżający kraj na wynajętym mule, nocujący po karczmach, w których nie było łóżek, a i żywności nieraz brakowało, wreszcie autor drukowanych i krążących w odpisach dzieł, mimo sławy pisarskiej biedny, bez stanowiska, bez społecznego znaczenia w ojczyźnie, poznał Cervantes granice sił jednostki i twarde prawa życia. W czasie swego urzędowania naraził się na klątwę kościelną i na więzienie za rekwizycję zboża z dóbr duchownych, uważał bowiem, że kto więcej posiada, powinien także więcej dać państwu. Stykał się z ludźmi różnych ras, narodowości i środowisk socjalnych, a że miał braterski stosunek do każdego człowieka, rozbijał śmiało sztuczne przedziały stworzone przez imperiaлизм hiszpański i przez inkwizycję.

W czasie masowego wysiedlania Maurów Cervantes przedstawił w *Don Kiszocie* sympatyczną rodzinę Rikote'a i w usta jego włożył pochwałę tolerancji religijnej, panującej w Augsburgu, co pod rządami inkwizycji było aktem wielkiej odwagi. Od siebie wypowiedział doniosły sąd, że Maur przy pomocy rozumu doszedł do poznania prawdy, uznanej przez chrześcijan za objawioną, czyniąc przez to rozum ludzi sprawdzianem prawdy. Upomniał się o krzywdę Murzynów, gdy przez usta Don Kiszota stwierdził, że obdarza się ich na starość wolnością oddając na pastwę głodu. W noweli *Rozmowa Psów* wziął w obronę kobiety, zwane czarownicami, oskarżone o kontakty z diabłem, ofiary średnio-wiecznego zabobonu.

\*) W artykule przyjęto tradycyjną formę: *Don Kiszot*. Oparta jest ona na dawnej wymowie hiszpańskiej. Dziś Hiszpanie wymawiają: *Don Kichote*, stąd wywodzi się używana u nas również forma: *Don Kichot*.

Cervantes posiadał w wysokim stopniu trudną umiejętność patrzenia na własne słabości w ten sam sposób, jak łatwo jest patrzeć na słabości innych, a co dziwniejsze, krytycyzm nie zniechęcił go do samego siebie ani do świata. Umiał roześmiać się swobodnie z własnych najszlachetniejszych złudzeń i pomyłek. Refleksja nie stłumiła w nim aktywności, wrażliwość i serdeczność zjednoczyły się z hartem i odpornością. Miał 57 lat gdy wydawał pierwszą część *Don Kiszota*, 67 — gdy wydawał drugą. Z dumą pisał, że wiek nie zdołał naruszyć twardego pnia jego talentu i że powieść swą stworzył na każdą porę i na wszystkie czasy.

*Don Kiszot* znany jest na ogół, i to nie tylko u nas, z przeróbek dla młodzieży. Całość bowiem przez swą różnorodność i rozległość obrazu, a zwłaszcza przez grę ironii, komizmu i humoru wymaga od czytelnika nie tylko śledzenia toku akcji, ale i wnikliwego chwytania zmienności nastrojów, aluzji autora i niezrównanych tak w treści jak w formie dyskusji *Don Kiszota* z *Sanczo Pansą*.

Naliczono w powieści aż 669 postaci. Są wśród nich chłopię, robotnicy, szlachta uboga, średnio zamożna, magnaci i duchowieństwo, a także ludzie różnych zawodów: żołnierze, policjanci, aktorzy, literaci, kryminaliści, rozbójnicy. Na plan pierwszy Cervantes wysunął dwie postacie: *Don Kiszota* i *Sanczo Pansę*. Pierwszy to ubogi szlachcic, który rozczytując się w romansach rycerskich zatracił zmysł rzeczywistości i zapragnął w pojedynkę, jako błędny rycerz, uwolnić świat od krzywdy i bezprawia, drugi to wieśniak spragniony przygody, marzący o zdobyciu wielkorządztwa na jakiejś wyspie, niby któryś z Hiszpanów zdobywający wysokie stanowisko za oceanem. *Don Kiszot* niezależnie od manii rycerskiej jest nie tylko człowiekiem dzielnym i szlachetnym, ale jest także poza granicami manii światłym humanistą. *Sanczo* okazuje i bystrość i niezwykłą chłonność myśli. W obcowaniu z *Don Kiszotem* wyzbywa się zaobobonów, uczy się myśleć logicznie. Obaj nierozłączni wędrowcy, rozdwojeni wewnątrz, mierzą się wciąż na nowo z rzeczywistością, raz śmieszni wskutek swych złudzeń, to znów godni podziwu. Kłócą się i godzą, coraz bliżsi sobie, coraz serdeczniej ze sobą związani. Stykają się w swych wędrowkach z dobrocią ludzi prostych i z sadyzmem arystokratycznego dworu. Stają się przedmiotem złośliwej gry pary książęcej, ale wychodzą z tej gry jako triumfatorzy. *Sanczo* w roli gubernatora na zmyślonej wyspie *Baratarii* okazuje się władcą mądrym i sprawiedliwym, *Don Kiszot* jego świetnym przewodnikiem i doradcą. Po rządach *Sancza* zostają ustawy zwane *Konstytucją Sanczo Pansy*, a marszałek dworu wypowiada o całej tej maskaradzie jakże znamienne słowa: „Złośliwy żart obrócił się w prawdę, a wyśmiewacze sami się ośmiesz yli“. Rządy *Sancza* i teorię rządzenia *Don Kiszota* przeciwstawił Cervantes

hiszpańskiemu systemowi kolonialnemu. Ujawnił w powieści pasożytnictwo społeczne, działanie protekcji i przekupstwa, które sprawiły, że ludność szukała nieraz sprawiedliwego rozstrzygnięcia sporów u wodza bandy rozbójniczej.

Cervantes utrzymał swą opowieść w tonie swobodnej gawędy przeplatając ją świetnymi rozmowami bohaterów z zachowaniem cech języka ludowego Sancza, szczególnie bogatego w przysłowia. Sparodiował w przemówieniach Don Kiszota styl romansów rycerskich. Walka z tym stylem, według trafnej uwagi badacza radzieckiego Stiepanowa, nosi charakter walki o realizm i o demokratyczny język literacki.

Don Kiszot przez swe wartości ideologiczne i artystyczne przemawia do nas prawdą o człowieku, widzianym w wewnętrznych sprzecznościach i prawdą o życiu społecznym, którego nie może naprawić najszlachetniejsza jednostka oderwana od realnej rzeczywistości.

Zofia Szmydtowa

Stefan Kotarski

Warszawa

#### PRACOWNIK BIBLIOTEKI A CZYTELNICY (Parę uwag o stylu pracy bibliotek naukowych)

Gdyby ktoś poświęcił trochę czasu i fadygi na zebranie ilustracji wnętrza dawnych księgozbiorów, łatwo mógłby zauważyć pewne powtarzające się szczegóły. Otóż prawie zawsze gdzieś wysoko na drabinie lub na galerii magazynu występuje obciążony olbrzymimi kluczami bibliotekarz. Czytelnik zaś — o ile w ogóle go namalowano w pustych przeważnie lektoriach — siedzi samotny w przyzwoitej odległości od bibliotekarza wśród foliałów przymocowanych łańcuchami do pulpitów.

Z dzisiejszego społecznego punktu widzenia obraz taki jest dla owych czasów najistotniejszy: ta absolutna obojętność bibliotekarza w stosunku do czytelnika, to fizyczne i duchowe oddalenie dwóch jednostek ludzkich, których książka nie łączyła a dzieliła, te wielkie klucze symbolizujące jedyną rolę bibliotekarza, zazdrosnego stróża skarbów i te nieruchome *libri catenati* skute łańcuchami nie tylko dla ochrony przed złodziejami, ale przede wszystkim dla zwężenia, dla ograniczenia kręgu czytelników.

Praca bibliotekarza we wszystkich epokach ustrojowych, niestety była dotąd zawsze tylko ścieśniona do roli egoistycznego maniaaka książkowego, dbającego oczywiście o to, aby owady i pleśń nie uszkodziły pergaminów, ale jeszcze baczniej o to, aby na nich nie spoczęło oko ciekawego rywala.

Nieufność do czytelnika, do człowieka dnia dzisiejszego dotąd jest cechą charakterystyczną owych zaprzysięgłych formalistycznych katalogi-

zatorów, których jeszcze tu i ówdzie spostrzegamy w murach naszych bibliotek, a którzy sami nie dostrzegają celu tej drobiazgowości, traktując swój odcinek pracy jako sztukę dla sztuki. Takiego rutynistę porównać trzeba z czyszalatorskim jubilerem, obojętnym na użytkowość klejnotu, a czułym jedynie na jego oryginalność i wartościującym go według czasu zużytego na szlifowanie. Taki jubiler oślepił nad kamieniem szlifierskim; takiemu bibliotekarzowi zniknął czytelnik za regałami, kartotekami i pudłami katalogowymi. Stare przyzwyczajenia przybierają wtedy jaskrawe formy w stosunkach z czytelnikiem, którego nie traktuje się jako towarzysza drogi do socjalizmu, ale jako zło konieczne, zło, od którego należy się odgradzić nieprzekraczalnymi barierami, formularzami, opłatami. Niedawno na naradzie produkcyjnej jednej z większych bibliotek naukowych stolicy pewien pracownik naukowy poświęcił parę chwil osobistym wspomnieniom, podkreślając, że jako student w murach bibliotecznych czuł się zawsze samotnym i opuszczonym, bo nikomu z ówczesnych bibliotekarzy nie przyszło na myśl zainteresować się nim, podejść, zaproponować pomoc i radę. Do dnia dzisiejszego praca w dziale udostępniania uważana jest przez niektórych pracowników za coś gorszego, za niższą kategorię zajęć. Sam byłem świadkiem, jak pracownica jednego działu specjalnego zobaczywszy koleżankę przeniesioną do wypożyczalni, załamała ręce wołając ze zgrozą: „Za cóż panią tak ukarano?“. Tym pozostałościom czasów minionych należy stanowczo położyć kres. Zmiana więc stylu pracy — to istotna różnica między starym a nowym, między dawnymi a nowymi laty w bibliotekach.

Pamiętajmy zatem: między bibliotekarzem a czytelnikiem jak najmniejszy dystans, ale jednocześnie jak najdalsza odległość między bibliotekarzem a biurokratą. Jeden z moich bliskich przyjaciół bibliotekarzy bardzo się obraża, gdy mówią mu w domu, że idzie „do biura“ i zawsze nader skrupulatnie poprawia: „Nie do biura idę, tylko do biblioteki, a to jest zasadnicza różnica, bo nie jestem biurokratą, ani nawet urzędnikiem, a czymś stokroć od nich bardziej związanym z życiem, jestem bibliotekarzem“. I sądzę, że w tych poprawkach nie kryje się żadne maniactwo, że to jest samoobrona przed cieniem podejrzenia o jakąś papierkową robotę. Tutaj tkwi źródło owej znanej niechęci bibliotekarzy do prac administracyjnych. W wydziałach bibliotecznych, w samodzielnych referatach i innych komórkach kierowniczych dają się bowiem zauważyć dwa zjawiska: część urzędników gorąco pragnie powrotu do biblioteki, według ich określenia — „powrotu do życia“, a druga część wyżywa się zza biurka, zalewając teren potokiem zarządzeń, okólników i statystyk nie zawsze mających właściwą bazę.

Jednym z ostatnich polskich przedstawicieli bibliotekarzy starego typu był, skąd inąd zasłużony historyk, Tadeusz Korzon, dyrektor Biblioteki Zamoyskich w Warszawie w latach 1897—1918, który krótko i węzłowato miał zwyczaj załatwiać się z czytelnikami, mianowicie każdemu z nich niezmiennie oświadczając bez sprawdzania w katalogach: „Idź do domu, kochasiu, tu nic dla siebie nie znajdziesz“.

Ale to było 40 lat temu. Niewątpliwie, przez prawie pół wieku świat zdążył się nieco zmienić. Lecz również nie ulega wątpliwości, że do dnia

dzisiejszego daje się jeszcze słyszeć zdanie, że przed kurzem bibliotek zatrzymują się wszystkie spory i walki, że biblioteki opierają swoje istnienie na bezstronności, że już Pliniusz Starszy wyraził opinię, iż żadna księga nie jest tak zła, aby w niej nie było nic dobrego.

Tymczasem właśnie z tego rodzaju fałszywych założeń „bezstronności“ narodził się typ bibliotekarza-kosmopolity, który wyrusza na podbój świata z biblią w jednej ręce, a krwawą sensacją w drugiej. Z tak pojmowanego zawodu zrodziły się tendencje rzekomej apolityczności i niewłaściwego obiektywizowania w bibliotekach, szkodliwy zwyczaj jednoczesnego podawania czytelnikowi dwóch dzieł biegunowo przeciwstawnych. Takie przebrzmiałe tendencje stworzyły owych bibliotekarzy, dla których najdoskonalszym sposobem porządkowania zbiorów były 24 litery alfabetu, albo kolejność dat chronologicznych czy cyfr klasyfikacji dziesiętnej, dla których szczytem informacji jest zakomunikowanie czytelnikowi, czy dana książka jest w posiadaniu biblioteki, czy jej nie ma.

Warto przypomnieć, że na Międzynarodowym Kongresie Bibliotekarskim w Madrycie w roku 1935 hiszpański filozof burżuazyjny Józef Ortega y Gasset, bałwochwalczo wpatrzony w niemiecki neokantyzm, propagował stworzenie nowej techniki bibliograficznej, jakiegoś ścisłego automatyzmu. Tymczasem 20 lat wcześniej, bo w 1914 roku Włodzimierz Lenin opracował bibliografię marksizmu, klasyfikując i krytykując ją w oparciu o kierunki ideowe. Tym sposobem u progu II wojny światowej bibliotekarstwo stanęło na rozdrożu: okazało się bowiem, że nadszedł czas rozstrzygnięcia, czy wszelkie formy informacji bibliotecznej traktować ilościowo, wyczerpująco, na podstawie znamion formalnych, czy jakościowo, wartościująco, na podstawie analizy treści. Faszyzujący obóz polityczny poszedł za pierwszy koncepcją, demokratyczny i socjalistyczny obóz — za drugim rozwiązaniem.

Zachodnie pojęcie służby informacyjnej dotąd ogranicza się jeszcze do obiektywnego rejestrowania wszystkiego, co bibliotekarzowi wpada w ręce, a zatem równa się maszynowej pracy automatycznej centrali telefonicznej. Skutkiem tego w pojęciu burżuazji zachodniej bibliotekarz stał się urzędnikiem, biurokratą, segregatorem, maszyną, a nie myślącym i planującym kierownikiem czytelnictwa, nie świadomym wychowawcą.

Alfą i omegą wiedzy o książce dla amerykańskich i zachodnio-europejskich kręgów bibliotekarskich — a do wczoraj także dla wielu bibliotekarzy polskich — były trzy tomy Fritza Milkau'a „H a n d b u c h d e r B i b l i o t h e k s w i s s e n s c h a f t“, drukowane w latach gwałtownej faszycacji Niemiec. Milkau ściśle w teorii bibliotekarstwa do wykładu o zewnętrznej stronie książki i księgozbioru (I tom — 900 stron), o gmachu bibliotecznym, o technicznej organizacji zbiorów, o administracji i statystyce (II tom — 800 stron), a w najgrubszym, trzecim tomie o 1100 stronach, szczegółowo omawia historię bibliotek, wykreślając z dziejów bibliotekarstwo krajów słowiańskich i — co gorzej — całkowicie ignorując kwestię wychowywania czytelników, ideowego oddziaływania książek i księgozbiorów. W ogóle słowo „czytelnik“ bardzo rzadko ukazuje się na 3 000 stron tego podręcznika. Wyraźnie chodziło o to, ażeby bibliotekarz był ślepy wykonawcą woli klasy panującej, ażeby

przyzwyczał się mechanicznie przekazywać produkcję książkową kapitalizmu. O tym warto nie zapominać, choćby z tej przyczyny, że wielu polskich bibliotekarzy do niedawna z tego właśnie „źródła” czerpało swoją wiedzę o księgozbiorach.

Na wszechrosyjskim zjeździe bibliotekarzy w 1948 roku przeszło połowa uczestników brała czynny udział nie gdzie indziej, ale właśnie w obradach sekcji pracy z czytelnikiem. Na kursie-konferencji bibliotekarzy polskich w Krynicy w roku 1951 uchwalono 25 punktów rezolucji, a w tym 8 poświęcono zagadnieniom pracy z czytelnikiem. Na 22 skrypty Korespondencyjnego Kursu Bibliotekarskiego, wydawane od roku 1951 do 1954 przez Związek Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich, 10 omawia tematykę pracy z czytelnikiem. A zbiór zatytułowany „Bibliotekarstwo czechosłowackie”, mający spełnić rolę nowoczesnej encyklopedii bibliotekarskiej, został tak surowo skrytykowany na konferencji ideologicznej bibliotekarzy naukowych Czechosłowacji w czerwcu 1952 roku — między innymi dlatego, że, przygotowany przez stare pokolenie bibliotekarzy wychowanych w innym ustroju i przyzwyczajonych do innej roli księgozbiorów, w karygodny sposób zlekceważył sprawę pracy z czytelnikiem.

Jeżeli zgodzimy się z twierdzeniem, że celem pracy nowoczesnego bibliotekarza jest czytelnik, a nie książka sama w sobie, że bibliotekarz służy żywemu człowiekowi, a nie martwym śladom czcionek odbitym na martwym papierze, jeżeli to twierdzenie będziemy w ten sposób pojmować, że książka w rękę bibliotekarza jest tylko **środkiem** prowadzącym do mózgu, do psychiki czytelnika — to zrozumiemy, że najpierwszym i najważniejszym obowiązkiem bibliotekarza jest **i n f o r m a c j a**.

Oczywiście nie ma lepszej i gorszej pracy w bibliotece, bo każda z tych prac powinna mieć cel ostateczny: służbę dla czytelnika. Źle, nawet bardzo źle pracuje ta biblioteka, której biuro katalogowe, której dział opracowania toczy spory na temat kropki czy średnika, dużej czy małej litery na karcie katalogowej, zamiast zastanawiać się nad tym, czy sporządzono wystarczającą ilość odsyłaczy, lub z jakimi problemami wystąpić na naradzie czytelniczej. Dla czytelnika jest sprawą obojętną, czy cyfry na karcie katalogowej są rzymskie czy arabskie, czy dopełnienie skrótów ujęte jest w nawias okrągły czy kwadratowy, ale bynajmniej nie jest obojętne, jak długo szuka on w katalogach sygnatury potrzebnej książki. W jego przekonaniu tym lepszy jest katalog, im więcej posiada odsyłaczy, im mniej jest skomplikowany, im łatwiej w nim trafić na żądany tytuł.

Skoro podkreślamy, że nowoczesny bibliotekarz musi być pedagogiem i propagandzią, to jednocześnie stwierdzić trzeba bez niedomówień, że w bibliotekach różnych typów nie ma zasadniczej różnicy między zadaniami i formami pracy z czytelnikiem — jak to słusznie wysunęła dyskusja podczas zjazdu krynickiego. Niewątpliwie trzeba dostosować się do poziomu umysłowego przeciętnego czytelnika, ale środki, przy pomocy których do niego trafiamy, mogą być bardzo różne. I od pracy z czytelnikiem, od **p r o p a g a n d y w ł a ś c i w e j k s i ą ż k i d l a**

właściwego czytelnika nie może uchylić się żadna biblioteka.

Toteż od obowiązku propagowania książek wartościowych bynajmniej nie mogą być wolne i biblioteki typu naukowego. Dlaczego? Po prostu dlatego, że wbrew temu, co kiedyś powiedział Pliniusz, zgadzamy się chyba wszyscy, że książki są złe i są dobre. Każda zła książka, która dostała się w niewłaściwe ręce wyrządza niepowetowaną szkodę całemu społeczeństwu. Szkodnictwem nazwiemy każdą nieprzemysłaną odpowiedź na kwerendę, szkodnictwem jest każdy błąd ideologiczny w katalogu rzeczowym. I bibliotekarz nie jest od tego, aby każdemu czytelnikowi udostępniał każdą książkę, choćby nawet naukową. Natomiast bibliotekarz jest od tego, aby zwrócić uwagę czytelnikowi na dobrą książkę, wyjaśniającą ostatnie zdobycze postępowej nauki. Przy tej sposobności narzuca się jedno sprostowanie: nieprawdą jest jakoby nauka nie wymagała reklamy. Przeciwnie, dzisiaj kiedy ustrój społeczny i polityczny opiera się na nauce, niewiele znajdzie się problemów wymagających baczniejszej uwagi i prawidłowszego ustawienia, jak nauka. Stąd dążenie, aby wszystkie biblioteki naukowe były jednocześnie bibliotekami publicznymi, stąd hasło „frontem do prostego czytelnika“. A więc źle widziana jest biblioteka, która odrzuca pewne kręgi czytelnicze, która nie podsuwa dobranej literatury popularnonaukowej swoim pracownikom fizycznym, która w planie pracy nie przewiduje opieki nad racjonalizatorami, która nie troszczy się o dobór lektury samokształceniowej. Jeśli w spisie czytelników biblioteki np. którejś Akademii Lekarskiej nie ma ani jednego pracownika fizycznego, gońca, woźnego, niższego laboranta — spróbujmy poszukać go w najbliższym otoczeniu. Podsuńmy mu broszurkę o pomocy w nagłych wypadkach, nawet wypożyczmy dla niego z innej biblioteki parę powieści, chociażby „Opowieść o prawdziwym człowieku“ Borysa Polewoja, czy „Próbe sił“ Jerzego Lutowskiego, a jestem przekonany, że trud nam się opłaci, iż powoli zrobimy z niego stałego czytelnika naprawdę naukowej literatury. Tymczasem dotąd jeszcze wiele naszych bibliotek wyższych uczelni zupełnie lekceważy sobie wychowawczą rolę literatury pięknej. Niedawno z ust bardzo oficjalnej osoby padły słowa ostrzeżenia, aby biblioteki te „nie zaśmiecały sobie księgozbiorów powieściami“. A jednak... w Wojennej Akademii Inżynieryjnej im. Kujbyszewa po wykładzie na temat podstaw marksizmu-leninizmu dla zilustrowania leninowskiej oceny roli narodników odczytano dla wyjątku z powieści Gorkiego „Życie Klimy Samgina“<sup>1</sup>). Czyż do tego faktu potrzebny dalszy komentarz?

Cały szereg radzieckich bibliotek naukowych intensywnie pracuje nad uzupełnieniem horyzontu myślowego swoich czytelników. Państwowa Biblioteka im. Lenina w Moskwie opracowuje roczne plany systematycznego czytelnictwa naukowego, wręczane czytelnikom w postaci blok-notesów, a do obowiązków dyżurnego bibliotekarza należy wyjaśnianie kolejności tytułów tam umieszczonych i związku między nimi. Bibliotekarze Państwowej Biblioteki Naukowej im. Karola Marksa w Ro-

<sup>1</sup> Bibliotekarz r. 1955 nr 2 str. 19.



stowie biorą bardzo żywy udział we wszystkich rejonowych konferencjach nauczycielskich, a na posiedzeniach sekcji przedmiotowych robią retrospektywny przegląd danej literatury.

Oczywiście form i metod pracy z czytelnikiem nikt nie będzie mechanicznie narzucał. Tutaj nie pomoże żadna recepta na tego rodzaju niedowład funkcjonalny, na niedomagania wewnętrzne biblioteki. Nie pomogą także żadne zarządzenia zza urzędowego biurka, zza zielonego stolika. Każda biblioteka musi wypracować własną twórczą drogę, wystrzegając się takich trucizn, jak formalizm i dogmatyzm. Lecz żadnej bibliotece nie wolno tych spraw pomijać, bo wówczas przestanie być biblioteką żywą, a stanie się tylko paczkarnią w domu towarowym.

Jeszcze jedno bardzo poważne zagadnienie staje przed kadrami bibliotek naukowych: włączenie się do planu pracy naukowej, do planu produkcji kulturalnej tej instytucji macierzystej, której służą bezpośrednio. Rozwiązanie tego problemu nie jest ani proste, ani łatwe, ani — co ważniejsze — oparte na wieloletnich doświadczeniach, bez wątplenia jednak jest konieczne. Jeżeli bowiem założymy, że biblioteka jest zakładem usługowym, mającym dostarczyć rzeczowych pomocy przy pracy dydaktycznej, laboratoryjnej czy wydawniczej, to przygotowanie odpowiedniego zestawu tych pomocy będzie tym bardziej celowe, im znajomość planu naukowego całej instytucji — dokładniejsza. A zatem postulat czynnego udziału bibliotekarzy w naradach produkcyjnych i w komórkach planowania naukowego instytucji macierzystej jest zupełnie oczywisty. A wypływający stąd skutek z h a r m o n i z o w a n i a p l a n u z a o p a t r z e n i a b i b l i o t e k i z p l a n e m n a u k o w y m i n s t y t u c j i — całkiem konsekwentny.

Ale nie tylko chodzi o uzgodnienie spraw o tak wielkiej wadze, jak przed chwilą wymienione. Na węższych odcinkach również rytm pracy biblioteki winien mieć tę samą częstotliwość, co rytm pracy instytucji, krok marszu obu placówek musi odbywać się w takt jednych i tych samych werbli, czyli mówiąc językiem współcześnie „uprzemysłowionym”: należy opracować wspólny harmonogram robót. Tutaj nie bez znaczenia jest np. dostosowanie czasu otwarcia biblioteki do siatki zajęć instytucji. W Polsce konieczność otwarcia czytelni w niedziele i święta już nie wymaga przekonywania, w praktyce prawie wszędzie jest stosowana, pod tym względem pokonaliśmy początkowe opory i wyprzedziliśmy niektórych sąsiadów, że wymienię choćby Czechosłowację.

Stosunkowo słabo jeszcze rozpowszechnionym w bibliotekach naukowych, ale w każdym razie osobnym rozdziałem pracy personelu bibliotecznego z czytelnikiem są p u b l i c z n e s p r a w o z d a n i a z d z i a ł a l n o ś c i r o c z n e j. Takie zebrania sprawozdawcze zazwyczaj winny zawierać trzy punkty programu: sprawozdanie kierownika, dyskusję czytelników i pytania czytelników. Dyskusja czytelników nad sprawozdaniem w istocie rzeczy jest krytyką działalności biblioteki, oceną popełnionych błędów, spojrzeniem na księgozbiór od strony potrzeb czytelnika, a więc płodną, socjalistyczną pomocą koleżeńską, bez której dzisiaj nie można już wyobrazić sobie żadnej dobrze funkcjonującej biblioteki. Zdarzało się nie jeden raz, że dopiero publiczna dyskusja czytelników

otwierała oczy bibliotekarzom na zjawiska, których dotąd oni zupełnie nie dostrzegali, że wskazywano na jakąś błędnie włączoną kartę katalogową, która zupełnie unieruchomiła aktualną książkę, tak że czytelnicy do niej nie mogli trafić. Albo inny przykład. W katalogu przedmiotowym pewnej biblioteki uczelnianej hasło „filozofia“ było ułożone w porządku alfabetycznym języków zamiast według kierunków filozoficznych w poszczególnych okresach dziejowych. Życzliwa uwaga jednego z czytelników pozwoliła na przemyślenie i przepracowanie, na unowocześnienie układu. Bywają jednak wypadki odwrotne, że czytelnik nie potrafi korzystać z katalogu (który, formalnie biorąc, jest bezbłędnie ułożony), zwłaszcza gdy chodzi o praktyczne stosowanie skomplikowanych przepisów transliteracji. Lecz na naradach z czytelnikami pytania mają najczęściej charakter przypadkowy i dotyczą szczegółów, a więc spełniają tę samą rolę, co książka życzeń i zażaleń (która, nawiasem mówiąc, musi być codziennie sprawdzana i gdzie żadnego pytania nie wolno pozostawić bez rzeczowej odpowiedzi). Natomiast dyskusja czytelników nad sprawozdaniem czasami może nawet spowodować gruntowną zmianę planu pracy biblioteki. I to wcale nie jest powodem do smutnienia, bo wtedy osiągniemy konkretny, dodatni rezultat, wtedy dojdziemy do wniosku, iż opłacił się nam trud przygotowania takiego zebrania sprawozdawczego, albowiem lepiej w czas poprawić źle nakreślony plan, niż zły plan z zapałem realizować przez cały rok po to, aby następnie usłyszeć od czytelników, a więc od osób, dla których się pracowało, że cała nasza robota była niepotrzebna, albo poszła w fałszywym kierunku.

Różnego typu tematykę zebrań z czytelnikami można sobie ustawić na przykładzie drukowanych i nie będących bynajmniej tajemnicą służbową sprawozdań rocznych Państwowej Biblioteki im. Lenina w Moskwie. Wyłowimy stamtąd nie tylko przykłady porządku dziennego takich obrad, nie tylko ich linię wytyczną planowania okresowego i nie tylko prace przygotowawcze. Przede wszystkim jednak na ich podstawie stwierdzimy, że czytelnik ma takie samo prawo krytykować bibliotekarza, jak i odwrotnie — bibliotekarz krytykować czytelnika. A to ostatnie prawo, prawo bibliotekarza do krytyki czytelnika wypływa po prostu ze znanego nam założenia, że bibliotekarz jest w y c h o w a w c ą. Bibliotekarz naprawdę jest wychowawcą, bo musi wpoić w czytelnika poszanowanie dobra społecznego, pomników kultury narodowej, postępowej myśli ludzkiej, musi nauczyć obywateli, że książka nie jest tylko rozrywką, ale i potężną bronią w walce o pokój i sprawiedliwość.

Nakaz chwili nie pozwala nam także zapomnieć, że bibliotekarz jest jednak wychowawcą nie w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale że jest przy tym wychowawcą w sensie ideologicznym. Przed nim stawia się bowiem konkretne, aktualne zadania polityczne do spełnienia. Czyż nie jest zadaniem politycznym np. ukazanie rewolucyjnego nurtu w naszym powieściopisarstwie? Ściśle biorąc, właściwie wszystko, co bibliotekarz robi w bibliotece ma charakter polityczny: i dobór książek, i układ katalogów, i informacja, i wypożyczanie, i opieka nad czytelnią, i praca bibliograficzna, i wystawy itd., itd. A jeżeli właśnie tego żąda się dzisiaj od bibliotekarza, to zrozumiałe, że musi on mieć silną podbudowę ideologiczną.

Więc nie dziwny się, że na tę stronę przygotowania politycznego bibliotekarzy kładzie się tak mocny akcent, bo komu daje się broń do ręki, ten powinien umieć tą obosieczną bronią dobrze władać.

Na zakończenie jeszcze słów parę o w y s t a w a c h, jako jednym ze sposobów masowego oddziaływania na czytelnika. Do niedawna biblioteki naukowe broniły się przed tzw. „reklamiarstwem“, a do owej pogardzanej kategorii czynności zaliczały także oczywiście wszelkie wystawy i pokazy. Parę jednak przemyślanych i udanych większych wystaw aktualnych, które zyskały pochlebne recenzje w prasie przełamały te uprzedzenia. Wprawdzie we współczesnych gigantycznych planach urbanistycznych zapomniano, niestety, o nowoczesnym budownictwie bibliotecznym (dlatego więc w polskich bibliotekach panuje przysłowio- wa ciasnota i z reguły nie ma tam specjalnych sal wystawowych), ale pomimo to organizowanie wystaw reprezentacyjnych i stałych pokazów weszło w chwalebny zwyczaj. Rzecz jasna, że poziom ich i tematyka są bardzo różne i można by o tym pisać całe tomy.

Lecz znowu nie mogę powstrzymać się od podkreślenia wagi a k t u a l i z a c j i. Nie chyba dobitniej nie udowadnia, że biblioteka wciągnęła się w wir życia współczesnego, jak sprawozdanie z tematyki wystaw i pokazów. Takiego zaś kierownika ośrodka informacyjnego czy propagandy czytelnictwa, który obowiązki swoje ogranicza do podkreślenia w kalendarzu kolorowym ołówkiem tradycyjnych rocznic, jako od lat niezmiennej, z dawna ustalonej bazy operacyjnej planowania ciągle takich samych pokazów, traktuję nie jak żywego bibliotekarza, ale jak zmechanizowanego urzędnika, jak bezmyślnego biurokratę. Bo plan wystaw i pokazów może być tylko ilościowy i ramowy. Szybkie tętno życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego i politycznego ramy te jakościowo wypełni codzienną treścią zmienną a rzeczywistą, bieżącą, choć czasami niespodzianą. Wskazówką będzie nie tylko kalendarz, ale przede wszystkim gazeta i radio.

Między czytelnikiem a bibliotekarzem istnieje wyraźny łącznik: książka. Istnieje także i drugi łącznik, o którym czasami zapominamy: s ł o w o. A słowo może być złe lub dobre, szkodliwe lub pożyteczne, zbędne lub potrzebne. Do kategorii słów wyraźnie szkodliwych należą przytoczone na początku słowa Korzona, których nie wolno nam nigdy powtórzyć. Przeciwnie, do każdego czytelnika zwracajmy się uprzejmie: „Chodź do nas! znajdziesz tu wszystko, czego żadasz: znajdziesz godziwą rozrywkę, postępową naukę, prawdziwe spojrzenie na przeszłość, uczciwe podejście do teraźniejszości, poszanowanie pracy oraz środki do walki o zdrowie duchowe i cielesne“.

I kiedy czytelnik usłyszy z głębi gmachu bibliotecznego tego rodzaju głosy, to wtedy architekt będzie miał wreszcie słuszne prawo żądać, aby fronton budynku spełniającego tak szczytną misję kulturalną ozdobiono tak, jak ozdobiono gmach Biblioteki im. Lenina w Moskwie: rzeźbami sławnych uczonych, stojących obok rzeźb robotnika, chłopca, żołnierza, budowniczego i studentki.

*Stefan Kotarski*

## „KSIĄŻKI NIE MA NA MIEJSCU“\*)

*Problem niedostarczenia czytelnikowi żądanej książki wskutek jej nieodnalezienia, tak szczegółowo rozważony przez radziecką bibliotekarkę w artykule „Książki nie ma na miejscu“, jest i dla naszych bibliotek aktualny i niezwykle palący — powinien wzbudzić duże zainteresowanie kolegów bibliotekarzy. (Red.)*

„Książki nie ma na miejscu“ — oto odpowiedź, którą niekiedy otrzymuje czytelnik w dużej bibliotece. „No, to postawcie ją na miejscu i dajcie mi“ mówią niektórzy czytelnicy, gdyż odpowiedź taka wydaje im się niezrozumiała. Co to znaczy: „Książki nie ma na miejscu“? Dla bibliotekarza taka odpowiedź jest zupełnie jasna, ale bardzo nieprzyjemna. Nie wiadomo, gdzie się książka znajduje: nie ma jej na półce, gdzie powinna stać zgodnie z nadaną jej sygnaturą, nie figuruje w kartotece książek wypożyczonych czytelnikom, brak jej wśród książek przygotowanych do włączenia lub oddanych do oprawy. A więc jaki powód?

Jest faktem niewątpliwym, że im częściej słyszą czytelnicy odpowiedź: „książki nie ma na miejscu“, tym gorzej przedstawia się sprawa organizacji pracy w danej bibliotece. Odpowiedź taka sygnalizuje brak należytej dokładności w rozmieszczeniu książek, w trybie ich wydawania, w układzie kartoteki rewersów, albo w jakimś innym ogniwie pracy biblioteki.

Zaciekawiło mnie, gdzie tkwi zło, dlaczego książka usuwa się spod kontroli bibliotekarza i jak walczyć z tym nienormalnym zjawiskiem.

Pracując w bibliotekarstwie ponad 20 lat, prowadziłam ewidencję udzielanych czytelnikom odmownych odpowiedzi. Zgromadziłam dużo materiału z tego zakresu. Postanowiłam więc podzielić się swoimi spostrzeżeniami, wymienić doświadczenia z bibliotekarzami zajmującymi się badaniem tej kwestii i posiadającymi, prawdopodobnie, analogiczny materiał. W zamiarze tym utwierdził mnie jeszcze artykuł I. S. Wugmana, umieszczony w nr 5-6 „Bibliotekar'a“ 1953 r. „O całkowite zaspokojenie żądań czytelników“. W artykule tym dano przegląd i analizę wszelkich możliwych powodów odpowiedzi odmownych, jakie otrzymuje czytelnik w bibliotece. Moim zadaniem jest szczegółowo zbadać tylko jedną z przyczyn odmownych odpowiedzi, mianowicie nieobecności książki na miejscu.

Jeżeli inne odpowiedzi: „książka wypożyczona“, „książka oddana do oprawy“, „książki w ogóle nie ma w bibliotece“ są uzasadnione, to niedostarczenie czytelnikowi potrzebnej książki, którą biblioteka posiada, lecz nie można jej odszukać — nie ma żadnego uzasadnienia. Z tego rodzaju odmowami należy zdecydowanie walczyć, dążąc do usunięcia samej możliwości ich powstawania.

\*) M. Sołowiewa: „Knigi niet na miestie“ (Bibliotekar', r. 1955 nr 2 str. 11-14).

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że pewne błędy w rozmieszczeniu książek powstają na skutek złych warunków pracy: ciasnoty pomieszczenia, niedostatecznego urządzenia. W takich warunkach wymaga się szczególnej dokładności w pracy, rozgraniczania różnego rodzaju książek przy technicznych manipulacjach. Niezbędnym jest zwrócenie uwagi na to, by nie mieszały się z sobą różne partie książek, a mianowicie: a) książki idące do czytelników, b) książki już zwrócone przez czytelników, ale jeszcze figurujące na ich kontach, c) książki zwrócone — przygotowane do włączenia, gdy formalności związane z wycofaniem ich z kartoteki wypożyczeń są już dokonane.

Bardzo ważne, by te różne partie książek miały wyznaczone dla siebie miejsca na całej drodze ich pracy. Nie może być takich miejsc, gdzie książki leżałyby przypadkowo.

Wśród młodych bibliotekarzy nierzadko daje się słyszeć powiedzenie: „To drobiazg. Pamiętam, gdzie jest właściwe miejsce książki i nic strasznego, jeśli poleży ona momentik nie tam, gdzie powinna“. A właśnie, że to coś strasznego, gdyż podobne ustosunkowanie się okazuje się często główną przyczyną braku książki na miejscu.

Podczas zwiedzania jednej z dużych bibliotek naukowych w Moskwie byłam przerażona widząc na podłodze w magazynie wielkie stosy książek. „To są książki zwrócone przez czytelników i jeszcze nie włączone“ — wyjaśniła kierowniczką działu magazynów. W tej właśnie bibliotece ilość odmownych odpowiedzi dawanych czytelnikom z tego powodu, że „książki nie ma na miejscu“ — jest bardzo duża. Biblioteka posiada nawet specjalnego pracownika, który wyszukuje żadaną pozycję w tych nieuporządkowanych stosach. Byłoby o wiele racjonalniej dla książek przygotowanych do włączenia przeznaczyć osobne regały, na których pracownik techniczny mógłby rozłożyć książki wg działów. Takie wstępne przygotowanie przyśpiesza pracę przy włączaniu oraz ułatwia poszukiwania wśród książek, które jeszcze nie wróciły na półkę, ale już nie figurują w kartotece wypożyczonych.

Jedną z przyczyn powodujących niemożność znalezienia książki na miejscu są błędy w katalogu, niezgodność sygnatury umieszczonej na karcie katalogowej z sygnaturą wyznaczoną na książce. Zdarza się to wtedy, kiedy poprawia się sygnaturę w katalogu, a na książce zostawia dawną. W ten sposób zatracą się „adres“ książki, skutkiem czego ginie ona w masie innych; dużo czasu upłynie, nim wykryje się błąd.

W wielkich bibliotekach, gdzie poszczególne czynności opracowywania zbiorów przeprowadzają różne działy, często brak jest współpracy między działami. Pracownik działu katalogowania poprawiając najdokładniej sygnaturę na karcie katalogowej nie zastanawia się, jakie to ma znaczenie dla pracownika magazynów, który będzie poszukiwał książki według zapotrzebowania czytelnika, sporządzonego na podstawie katalogu. Koniecznym jest, by współpracownicy jednego działu informowali pracowników innego o wszystkich dokonywanych poprawkach i zmianach w znakowaniu książek, w ich rozmieszczaniu itd.

W całym szeregu wypadków książka nie znajduje się na miejscu w wyniku błędów, jakich dopuścili się pracownicy magazynu. Błędy te po

większej części spowodowane są brakiem uwagi w odniesieniu do sygnatury.

W dużych bibliotekach naukowych stosuje się rozmaite systemy klasyfikacji książek i różnie wyglądają symbole. Dla przykładu będę przytaczać symbole klasyfikacyjne wzięte ze schematu Głównej Biblioteki Nauk Społecznych Akademii Nauk ZSRR, gdzie pracuję.

Według moich spostrzeżeń największy procent błędów powstaje wskutek podobieństwa znaków pisarskich, które powoduje poplątanie symboli literowych lub cyfrowych. A więc książka ze znakiem NE 2271 została umieszczona wśród książek NF 2271; książka z sygnaturą BU 3921 dostała się na półkę, gdzie stoją książki z sygnaturą RU 3921. W ten sposób przy rozmieszczaniu pomyłone były znaki literowe, podczas gdy cyfrowe się zgadzały.

W innych wypadkach bibliotekarze mylą cyfry symbolu. To także w większej części powstaje na skutek podobieństwa cyfr. Np. książka ze znakiem symbolu HD 6441 znalazła się wśród książek z symbolem HD 6471; książkę z sygn. BS 966 znaleziono pod sygn. BS 366. Niekiedy pracownik magazynu przestawia w pamięci porządek cyfr symbolu, zachowując prawidłowość literowych znaków, np. połączenie HE 641 bierze za HE 461. Takich błędów bywa bardzo dużo.

Najlepsza metoda walki z nieuwagą przy rozmieszczaniu książek — to kontrola. Gdyby bibliotekarz po wstawieniu książki spojrział jeszcze raz na jej znakowanie i na książki stojące przed nią i po niej, to natychmiast wykryłby swój błąd. Czasu traci bardzo mało — jakieś sekundy — ale jakość pracy będzie nieporównanie wyższa.

Bywa tak, że książkę opracowaną pod nazwiskiem autora wstawia się według jej tytułu. Niekiedy bibliotekarz robi to z nieuwagi, a niekiedy wprowadza go w błąd zewnętrzny wygląd książki. Okładka niektórych książek znacznie się różni od karty tytułowej — nie ma na niej autora, nawet tytuł bywa inny.

Jak wiadomo, przy rozmieszczaniu książek należy kierować się bibliotecznymi oznaczeniami na karcie tytułowej — trzeba koniecznie o tym pamiętać i nieuchronnie przestrzegać tej zasady, by uniknąć pomyłek.

Niekiedy bibliotekarz nie zwraca uwagi na to, jakie działy i poddziały rozłożone są na regałach, nie dostrzega, że książki jednego działu zestawione są na dwóch regałach i stawia książki na ostatnią półkę pierwszego regału, tworząc tym samym paralelne rzędy książek jednego i tego samego działu.

Jeśli druki bardzo ciasno stoją na półce, to bibliotekarz wstawiając na półkę zwróconą książkę, może wsunąć stojącą obok broszurę w tył, wypchną ją z jej miejsca; czasem cieniutka broszura znajdzie się wewnątrz książki dużych rozmiarów. Toteż poszukując książki, żądanej przez czytelnika, bibliotekarz powinien uważnie patrzeć, czy nie jest ona wsunięta lub czy nie dostała się do większego objętościowo dzieła.

Nieprawidłowe ustawienie jest niekiedy spowodowane nieprawdziwymi lub uszkodzonymi napisami na nalepce. Na przykład zamiast 1191 na ściętej nalepce zostało tylko 191 i książkę postawiono nie na swoim

miejscu. O wszystkich tych uchybieniach w opracowaniu i rozmieszczeniu winien pamiętać bibliotekarz przy poszukiwaniu brakującej na miejscu książki.

W szeregu wypadków trudno określić miejsce książki z przyczyn innego rodzaju, zwłaszcza wskutek niewłaściwego toku wydawania i zwracania książek. Przy nieprawidłowym sposobie przyjmowania zwrotów może się zdarzyć, że karta jednej książki omyłkowo dostanie się do drugiej. Przy podwójnym systemie abonamentowego zapisu karta książki staje się jedynym dokumentem, na podstawie którego bibliotekarz stwierdza, komu książkę wypożyczono. Przy zniknięciu karty z kartoteki książek wypożyczonych ginie ślad książki i zamawiający czytelnik, otrzymuje odpowiedź: „książki nie ma na miejscu“.

Niekiedy stojąca w kartotece karta książki wskazuje na czytelnika, który dawno książkę zwrócił. Trafia się to wtedy, kiedy bibliotekarz dyżurny w czytelni pragnąc jak najprędzej wypuścić czytelnika nie zdąży, a potem zapomni, załatwić formalności przepisania książki z konta jednego czytelnika na konto drugiego.

Odpowiedź na pytanie, komu wypożyczono książkę, komplikuje się w wypadku niewłaściwego załatwienia formalności przy wypożyczaniu. Przypuśćmy, że podczas sporządzania karty książki popełniono błąd, opuszczono kolejność tomu, niedokładnie podano tytuł itp., wtedy na koncie czytelnika figuruje jakaś nieokreślona książka, a faktycznie wydana okazuje się bez wieści zagubioną. Dlatego przy wydawaniu książek nie zawadzi sprawdzić prawidłowość wypełnienia karty.

Przy układaniu kart książki utrudnia pracę i doprowadza do omyłek nieczytelność pisma bibliotekarza. Niewyraźnie napisaną literę w sygnaturze bierze się za inną (np. R za K), karta książki trafia nie na swoje miejsce i książka „znika“. Najbardziej radykalnym sposobem wykrycia „zabłąkanych książek“ jest skontrolowanie prawidłowości ustawienia na półkach i porównanie tego rozmieszczenia z katalogiem. Akcja ta jednak pochłania dużo czasu i dlatego biblioteki rzadko się na to decydują.

W każdej dużej bibliotece powinno się w sposób zorganizowany dążyć do wyjaśnienia przyczyny odmownych odpowiedzi. Kopie zapotrzebowań z odpowiedziami „książki nie ma na miejscu“ umieszcza się w oddzielnej kartotece, która periodycznie jest sprawdzana. W ten sposób przeważnie znajduje się na miejscu książki, których przedtem nie można było odszukać. „Gdzie była książka? Gdyby mogła ona mówić...“ — woła młody bibliotekarz. Nie zawsze uda się ustalić, gdzie była książka, kiedy jej szukano, ale jedno można powiedzieć z całą pewnością, że w jakimś elemencie pracy dopuszczono się niedokładności i to spowodowało trudności w odnalezieniu książki.

Statystyka i badanie wykrytych omyłek do pewnego stopnia pomagają stwierdzić i usunąć ich przyczynę. Znając z doświadczenia, jakich dopuszczano się błędów, niekiedy szczęśliwie odnajdujemy książkę. Naturalnie, nie zawsze można się domyślić, gdzie trafiła książka, jeżeli brak jej na miejscu.

Należy na naradach produkcyjnych kolektywu biblioteki lub współpracowników różnych działów badać i omawiać wszystkie wypadki zna-

lezenia nieprawidłowo ustawionych książek, aby przyzwyczać młodych bibliotekarzy do świadomego i krytycznego odnoszenia się do swojej pracy.

Materiał wykorzystany w niniejszym artykule wzięto z praktyki kilku dużych bibliotek. W niewielkich bibliotekach powszechnych zagadnienie odmownej odpowiedzi z powodu braku książki na miejscu nie przedstawia się tak groźnie. Przy niewielkiej ilości książek w tym czy w innym dziale, książki ustawione nie alfabetycznie łatwo się odnajdzie. Kontrolę ustawienia książek i kart czytelników można w tego typu bibliotekach przeprowadzać stosunkowo często. Odwrotnie, w wielkich bibliotekach, posiadających setki tysięcy albo miliony książek, problem walki z odmowami z powodu nieznaalezienia książki na miejscu jest niezwykle ważny i aktualny.

Zrozumiałe, że niesposób na wszystkie wypadki podać radę, jak odnaleźć książkę, która zniknęła z pola widzenia bibliotekarza. Nie stawiamy sobie takiego zadania, a tylko stáraliśmy się opisać te przyczyny, które psują porządek pracy, sprzyjają powstawaniu omyłek. Bez względu na różnicę w schematach klasyfikacyjnych książek i w systemach ich rozmieszczenia stosowanych w różnych bibliotekach — omówione przyczyny mają bardzo dużo wspólnego.

Walcząc o zmniejszenie ilości odmów czytelnikom, trzeba jeszcze raz i jeszcze raz przypominać, że w pracy bibliotekarskiej należy być uważnym i z wielką dokładnością wykonywać każdą czynność przy opracowywaniu, rozmieszczaniu, udostępnianiu i przyjmowaniu książek, a wtedy nie dojdzie do dawania czytelnikom wstydliwych odpowiedzi, świadczących o bezradności biblioteki i niedokładności jej pracy: „książki nie ma na miejscu“.

*tłum. I. G.*

*Kurt Wiegand*

### UDOSTĘPNIANIE — GŁÓWNYM ZADANIEM BIBLIOTEK \*)

*Artykuł Kurta Wieganda porusza w polemicznym skrócie najbardziej palące problemy z życia bibliotek i bibliotekarzy w NRD.*

*Zapewne interesującym będzie dla czytelnika polskiego porównanie ich z problemami życia bibliotekarzy w Polsce. (Red.)*

W powszechnych bibliotekach publicznych wypożyczalnia jest działem najważniejszym. Zostało to podkreślone w referacie dyrektora Centralnego Instytutu Bibliotekarstwa na naradzie bibliotekarzy w Lipsku 21 — 22 września 1954 r.\*\*).

Przy udostępnianiu zbiorów bibliotecznych wielką rolę odgrywa w powszechnych bibliotekach publicznych służba informacyjna. Nadaje ona zawodowi bibliotekarza rumieńców życia i przypomina, że praca z książką nie jest celem samym dla

\*) Die Ausleihe-Kernstück der bibliothekarischen Arbeit — Der Bibliothekar 3/1955, s. 173—175.

\*\*\*) W dniach 21 — 22.IX.1954 r. odbyła się w Lipsku narada bibliotekarzy NRD. Tematem narady było usprawnienie pracy bibliotek powszechnych, zwłaszcza na odcinku propagandy książki.



siębie, lecz że ma służyć i pomagać rozwojowi człowieka. Praktyka udostępniania pozwala widzieć wszystkie nasze prace biblioteczne w ścisłym powiązaniu wzajemnym.

Zagadnienie udostępniania można sprowadzić do bardzo prostej i często używanej formuły: „właściwa książka — we właściwym czasie — dla właściwego czytelnika“. Formuła ta w paru słowach ujmuje cały skomplikowany przebieg udostępniania. Ale nie daje nam ona odpowiedzi na nader uciążliwe pytanie „jak to zrobić?“.

Jest ona tylko ogólnym założeniem i nie wystarcza dla rozwiązania szczegółowych zagadnień. Zasadniczo praca przy udostępnianiu nie może być ujęta w ogólne formuły, powinna być traktowana indywidualnie. Praca ta wymaga oprócz koniecznej wiedzy i wyraźnego postawienia pedagogicznego również tego, co się nazywa „znajomością ludzi“, taktu i cierpliwości. Nieodzowna przy udostępnianiu jest rozległa i szczegółowa znajomość literatury pięknej oraz orientowanie się w rozmaitych dziedzinach wiedzy. Także do wykonywania zawodu nauczycielskiego, z którym porównywany bywa zawód bibliotekarza z powodu swego pedagogicznego nastawienia — jest konieczne opanowanie określonego odcinka wiedzy, który oczywiście ma określone rozmiary i tematykę. Nauczyciel wie dokładnie „co po czym następuje“ i może się odpowiednio przygotować. W naszym zawodzie jest to niemożliwe. W każdej chwili musi być bibliotekarz przygotowany na pytania ze wszystkich dziedzin wiedzy. A nadto pytania te nie są stawiane w jakimś porządku systematycznym, lecz ustawicznie zmieniają kierunek. Bibliotekarz więc, jeśli ma udzielić każdorazowo wyczerpującej odpowiedzi, powinienby dysponować nie małym zasobem wiedzy. Zawód nasz wymaga prawie uniwersalnej wiedzy, o czym poucza nas choćby rzut oka na systematykę naszych katalogów. Z drugiej strony otrzymujemy pytania wymagające szczegółowej znajomości jakiejś określonej książki. Stąd też ustawiczne wahania między „przeglądem wiedzy“ a „głębią wiedzy“ — jeśli można tak nazwać wiedzę gruntowną. Ta okoliczność ma pozytywny wpływ na rozwój bibliotekarza, ponieważ zmusza go do poszerzania, a nie tylko do pogłębiania wiedzy. Praca ta przeciągnie się jednak w nieskończoność, jeśli ograniczymy się „tylko“ do wszystkich ważnych książek, bibliografii, artykułów i aktualnych zagadnień naukowego postępu. Takie założenie zmusza do ustawicznego „przesiewania“ celem wyłowienia rzeczy najważniejszych. Naraża to na niebezpieczeństwo kapitulacji przed ogromem materiału i pójścia drogą najłatwiejszą, która polega na tym, że ze spisów treści uzyskuje się wiadomości w formie nie mówiących ogólników. Kapitulacja ta może się przejawiać i w taki sposób, że bibliotekarz ogranicza swoje dokształcanie do tych zagadnień, które są przedmiotem najczęstszego zainteresowania czytelników. W takim wypadku wytwarza się w ciągu lat pracy powierzchowna „wiedza robocza“ o rzeczach najczęściej poszukiwanych i niebezpieczeństwo połowicznego wykształcenia — które już i tak zagraża naszemu zawodowi — jeszcze bardziej się zaostrza. Dążeniem bibliotekarza winno być orientowanie się w najogólniejszych zarysach, czym zajmują się poszczególne nauki. Gruntowniejsza wiedza w zakresie nauk społecznych, historii literatury, jest założeniem samo przez się zrozumiałym. Nadto konieczne jest specjalizowanie się przynajmniej w jednej dziedzinie. Aby w ogóle móc pracować przy udostępnianiu zbiorów, musi bibliotekarz poznać strukturę i podział nauk, tak jak mu to wskazuje systematyczny układ kart katalogowych. Z drugiej strony musi śledzić rozwój nauk, aby układ katalogów odpowiadał najnowszemu wynikom wiedzy.

Przy udostępnianiu istotnym zagadnieniem jest pogodzenie interesu czytelnika z kierunkiem obranym przez bibliotekarza. Jeżeli postawimy sobie za cel tzw. „prawdziwy“ interes czytelnika, to udostępnianie nie przedstawia żadnych trudności. Ale wtedy nawet zdrożne życzenia czytelników muszą być poważnie traktowane. Nie znaczy to, że muszą być spełnione, lecz że winny być odparte w sposób przekonywający z przytoczeniem rzeczowych kontrargumentów.

Nie jest celowe wskazywanie czytelnikom, których interesuje literatura mało-wartościowa, dzieł o zupełnie odmiennym charakterze. Taki skok nie może dać dobrych rezultatów, ponieważ tylko w drodze powolnego przechodzenia do dzieł trudniejszych możliwe jest ich zrozumienie.

Najważniejsze przy tym jest znalezienie właściwej normy stopniowania trudności oraz wystrzeganie się zbytnich przeskoków. Wszystko bowiem, co nie zostało wewnątrznie „przetrawione“ traci swój skutek. Dlatego musimy z początku starać się dostosować — o ile na to pozwala nam księgozbiór — do poziomu czytelnika.

Jasnym jest, że bibliotekarz, od którego — jak to wyraźnie wskazuje praca z czytelnikiem — wymaga się obszernej wiedzy ogólnej, potrzebuje gruntownego i starannego wykształcenia. Dlatego byłoby celowe, żebyśmy mogli nasze kadry bibliotekarskie uzupełniać absolwentami szkół średnich, ponieważ mają już oni wiedzę podstawową, co wyklucza konieczność dalszego kształcenia ogólnego. Dzięki temu można by więcej czasu poświęcić na przedmioty fachowe. Pomocnicze siły bibliotekarskie, które podjęły nasz zawód, uzupełniają swą wiedzę ogólną na kursach, przez co czas szkolenia przedłuża się o rok lub dwa. Jednakże większa część młodzieży kończącej szkoły średnie nie interesuje się zawodem bibliotekarskim. Dziać się to będzie tak długo, dopóki istniejących norm wynagrodzeń nie zastąpią innymi, lepszymi.

Aby udostępnianie zbiorów stało na pożądanym poziomie kulturalnym i naukowym, bibliotekarz musi zdobyć w czasie pracy „wiedzę roboczą“ uzupełniać stale przez samokształcenie. Do tego jednak potrzebuje więcej czasu. Nie można stale od niego wymagać, aby na poważnie traktowane kształcenie się poświęcał noce i niedziele. Przecież w ciągu tygodnia wypadają dyżury wieczorowe i popołudniowe. Stąd rodzi się żądanie jednego popołudnia w tygodniu, które można by przeznaczyć na studiowanie. Kiedy sprawy personalne ulegną poprawie — popołudnie winno rozrosnąć się do rozmiarów całego dnia.

tłum. Z. P.

---

*„Jeśli powiedzą, że ci, co księgi układają, z umysłu wszystko zmyślają i że nie są przeto obowiązani prawdy wiernie się trzymać i na dźdźbło jej nie chybiać, tedy im odpowiem, że zmyślenie wtedy tylko jest miłe, gdy się do prawdy zbliża a przynajmniej zawiera w sobie jej pozory. Zmyślone opowieści winny być zrozumiałe dla tego, kto je czyta. Niech tedy tak będą pisane, aby rzeczy niepodobne wydawały się możliwe, zaś rzeczy trudne i zawile — łatwiejsze... Wszystkich tych rzeczy nie osiągnie ten, co się będzie oddalał od prawdopodobieństwa i od naśladowania natury, na czym polega prawdziwa sztuka pisania“.*

*Miguel de Cervantes Saavedra*

## Z ZAGADNIEN KSIĄŻKI I CZYTELNICTWA W PRASIE

*Hołd Mickiewiczowi w kraju i za granicą.* — *Historia osobistej biblioteczki Lenina.* — *Rola Gabinetu Technicznego w upowszechnianiu książki technicznej.* — *Odnalezienie fragmentu rękopisu Słowackiego.* — *Ciasny lokal Głównej Biblioteki Lekarskiej.* — *Przekłady z rosyjskiego.* — *Biblioteka Instytutu Polsko-Radzieckiego.* — *Bibliografia czeskich poloników.* — *Węgierska produkcja wydawnicza.*

Jarosław Iwaszkiewicz w art. „Po prostu dusza się radowuje!“ (*Życie Warszawy* 1955 nr 97 dn. 25.IV) zwierza się z radosnych wrażeń doznanych z powodu pierwszych jaskółek Roku Mickiewiczowskiego. Jaskółkami tymi są książki: 1) „Pan Tadeusz“ w stutysięcznym kieszonkowym wydaniu (wyd. „Czytelnika“), w ładnej, nie pretensjonalnej szacie graficznej. Tekst podano bez żadnego wstępu, posłowania, przypisów i objaśnień (oprócz objaśnień samego poety), tak iż „żadna natrętna komentatorska mucha nie bzyka tu nad uchem — i tak jest najlepiej“; 2) nowy rosyjski przekład „Pana Tadeusza“ znakomitej tłumaczki poezji polskiej, Mury Pawłowej, pod redakcją ukraińskiego tłumacza naszego poematu, Maksyma Rylskiego, z ilustracjami Andriollego; 3) „Mickiewicz w poezji polskiej i obcej“ pod redakcją Zofii Lissy i Olgi Łady — chronologicznie ułożony wybór pieśni pisanych przez najwybitniejszych kompozytorów do słów autora „Switezianki“. Szkoda — słusznie zauważa autor — że omawiana publikacja nie podaje dat powstania poszczególnych utworów, względnie dat urodzin i śmierci kompozytorów.

Jerzy Michałowski, wiceminister Oświaty, przewodniczący polskiej delegacji na VIII konferencję UNESCO, w art. „P o c o j e ż d z i l i ś m y d o M o n t e v i d e o“ (*Problemy* 1955 nr 4 s. 218—220) informuje, iż na konferencji tej, odbytej w końcu 1954 r. w Montevideo (stolica Urugwaju) przy udziale delegatów z 72 krajów wszystkich kontynentów, przyjęto przytłaczającą większością głosów, mimo gwałtownych sprzeciwów delegatów amerykańskich, wnioski delegacji polskiej, dotyczące wydania przez UNESCO w 3 językach (francuskim, niemieckim i hiszpańskim) książki poświęconej działalności, twórczości i znaczeniu międzynarodowemu Adama Mickiewicza. Książka ta pt. „H o ł d M i c k i e w i c z o w i“ ukaże się nakładem UNESCO jeszcze w końcu br., a w przygotowaniu jej weźmie udział wielu wybitnych pisarzy i krytyków licznych krajów. Dotychczas UNESCO wydało tylko trzy podobne wydawnictwa, będące wyrazem hołdu ludzkości wobec poszczególnych twórców: Leonarda da Vinci, Goethego i Balzaca. — Inne szczegóły o tej konferencji podaje art. „R o k m i c k i e w i c z o w s k i r o z p o c z ę t y“ (*Polonistyka* 1955 nr 2 s. 75—76, kronika).

*Trybuna Ludu* (1955 nr 116 dn. 28.IV) umieściła ilustrację pt. „M i c k i e w i c z n a d ł o n i...“ Przedstawia ona na wyciągniętej dłoni kilka miniaturowych książek. Pod nią napis wyjaśniający: „W Bibliotece im. Gorkiego, jednej z najstarszych w Odessie, w dziale „białych kruków“ znajdują się miniaturowe wydania Mickiewicza, Kryłowa i listów Galileusza“.

*Życie literackie* (1955 nr 17, dział z zagranicy) informuje, iż w szeregu arcydzieł literatury światowej, które w rb. wydane zostaną w Chinach w przekładach chińskich, znajduje się „Pan Tadeusz“.

(e) informuje w notatce „P a n T a d e u s z w j ę z y k u E s p e r a n t o“ (*Zycie Warszawy* 1955 nr 110 dn. 10.V), iż egzekutywa Roku Mickiewiczowskiego uchwaliła ponownie wydać w jęz. międzynarodowym Esperanto „Pana Tadeusza“ (pierwsze wydanie esperanckie w tłumaczeniu Antoniego Grabowskiego ukazało się w r. 1918) oraz broszurę Mieczysława Jastruna o Mickiewiczu, również w tym języku.

✱

Jak sensacyjne opowiadanie brzmią autentyczne dzieje odnalezienia w Krakowie w kwietniu 1917 r. przez pisarza Adama Grzymałę-Siedleckiego 12 książek z osobistej biblioteczki Lenina w Poroninie (książki te służyły w krakowskiej owocarni do opakowania towaru!). Po długoletnim ich przechowywaniu w Bibliotece Miejskiej w Bydgoszczy zostały uroczyście przekazane uchwałą z dnia 17 marca 1945 r. Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy narodowi radzieckiemu na ręce Generalissimusa Stalina, jako dowód wdzięczności za wyzwolenie miasta. Perypetie osobistej biblioteki Lenina żywo i barwnie, a równocześnie ze ścisłością dokumentarną przedstawia Edward Karłowicz w art. „H i s t o r i a 1 2 k s i ą ż e k“ (*Świat* 1955 nr 16 s. 9).

✱

Doniosłe zadania Gabinetów Technicznych Związków Zawodowych w upowszechnianiu książki technicznej omawia Władysław Lipiec, kierownik Gabinetu Technicznego Wojewódzkiego Domu Kultury Związków Zawodowych w Krakowie, w art. wstępnym pt.: „R o l a G a b i n e t u T e c h n i c z n e g o w r o z p o w s z e c h n i a n i u k s i ą ż k i t e c h n i c z n e j“ (biuletyn „Książka Techniczna“ 1955 nr 3). Zadania te autor widzi: 1) w informowaniu robotników i inżynierów, korzystających z usług Gabinetu Technicznego, o aktualnych wydawnictwach technicznych; 2) w gromadzeniu dokumentacji, opracowanej przez Centralny Instytut Dokumentacji Naukowo-Technicznej, a dotyczącej wydawnictw związanych z odpowiednimi działami gospodarki narodowej; 3) w organizowaniu przez Gabinet Techniczny dyskusji nad przeczytanymi książkami oraz konkursów dla czytelników (np. pod hasłem: „J a k u s p r a w n i ł e m p r o d u k c j ę d z i ę k i p r e c z y t a n e j k s i ą ż k e“). Stosowanie wszystkich form propagandy czytelnictwa wymaga stałego kontaktu Gabinetów Technicznych z Zarządami Okręgów Związków Zawodowych, z wydawcą książki technicznej, radami zakładowymi przedsiębiorstw, klubami techniki i racjonalizacji, oddziałami NOT itd.

✱

(g) w notatce pt. „K r a k . s i ę o d n a l a z ł“ (*Przekrój* 1955 nr 515 s. 11) donosi za „Nową Kulturą“, że dział rękopisów Biblioteki Narodowej zyskał ostatnio m. in. rękopis „Kraka“ Słowackiego, „który to rękopis uważano powszechnie za zgubiony“. Kol. Bohdan Horodyski, kierownik Zakładu rękopisów Biblioteki Narodowej, w notatce „F r a g m e n t . . . n i e s t e t y!“ (*Przekrój* 1955 nr 524 s. 10) wyjaśnia, iż Biblioteka Narodowa stała się właścicielem nie całości rękopisu zaginionego dramatu Słowackiego „Krak“, lecz tylko jego fragmentu, już dawniej znanego, złożonego z dwóch kart: pierwszą kartę nabyto w r. 1953, drugą w r. 1954. To przypadkowe skompletowanie fragmentu „Kraka“ posłużyło autorowi do bardzo słusznej uwagi ogólnej pod adresem dziwaków-kolekcjonerów: „jeszcze jeden przykład do czego prowadzi źle rozumiane kolekcjonerstwo, które nie waha się przed rozrywaniem rękopisów, byle tylko dogodzić manii posiadania „autografów“.

Dłuższą notatkę pod wymownym tytułem „Brak miejsca dla ludzi i książek w Głównej Bibliotece Lekarskiej“ umieszcza (s) (*Życie Warszawy* 1955 nr 102 dn. 30.IV). Główna Biblioteka Lekarska odgrywa poważną rolę. Gromadzi ona i udostępnia wszystkie książki i czasopisma z dziedziny medycyny i nauk pokrewnych wychodzące w kraju i zagranicą oraz zaopatruje biblioteki terenowe, znajdujące się w tych miastach wojewódzkich, w których nie ma akademii medycznych. Ponadto prowadzi wymianę książek z za granicą oraz produkuje wąskotaśmowe filmy naukowe. Niestety, normalna działalność Gł. Biblioteki Lekarskiej w znacznej części hamowana jest przez nieprawdopodobną ciasnotę, datującą się już od r. 1949. W tym roku bowiem Biblioteka udzieliła „chwilowej“ gościny biurom PZWL (Państwowe Zakłady Wydawnictw Lekarskich), które nie wystarczyły się dotąd o uzyskanie innego lokalu. Wynikiem tej sytuacji jest fakt, iż rozrastająca się stale biblioteka „dusi się“ z braku miejsca dla czytelników i książek, co autor ilustruje wielu jaskrawymi przykładami. Tak np. od 2 lat, nie rozpakowano ok. 60 tysięcy książek, przybyłych w drodze wymiany. Gł. Bibl. Lekarska apelowała już niejednokrotnie do swej nadrzędnej władzy, tj. Ministerstwa Zdrowia, o pozbycie się „uciążliwego lokatora“, podległego również temu Ministerstwu. Rezultat konkretny, jak dotąd, żaden, choć nie szczędzi się... obietnic

\*

Jak informuje *Trybuna Ludu* (1955, nr 107, dn. 19.IV) w ciągu ubiegłego dziesięciolecia przetłumaczono w Polsce Ludowej z języka rosyjskiego ponad 5600 różnych książek o łącznym nakładzie ok. 100 milionów egzemplarzy.

\*

(J. R.) w art. „Centralny Ośrodek wiedzy o Kraju Rad“ (*Życie Warszawy* 1955 nr 96 z 23.IV) informuje, iż dużą rolę w popularyzacji wiedzy o Kraju Rad odgrywa księgozbiór Instytutu Polsko-Radzieckiego, liczący obecnie ok. 80 tys. tomów. Biblioteka Instytutu zakupuje wszystkie sprowadzane do nas wydawnictwa radzieckie, nabywa egzemplarze antykwaryczne, otrzymuje poza tym poważne dary z Moskwy, Leningradu, Kijowa i Mińska. Znajdują się w niej książki w 4 językach: polskim, rosyjskim, ukraińskim i białoruskim. Z czytelnikami korzysta ok. 100 os. dziennie, z wypożyczalni zaś ok. 1100 abonentów miesięcznie.

\*

(jf) w art. „Czeskie polonika“ (*Przegląd Kulturalny* 1955 nr 17 s. 8) omawia wydany w Pradze w związku z dziesiątą rocznicą oswobodzenia Polski specjalny numer czechosłowackiej bibliografii bieżącej poświęcony polnikom czeskim. Zawiera on, oprócz spisu przekładów (ogółem ukazało się w Czechosłowacji w powojennym dziesięcioleciu 228 przekładów z jęz. polskiego), wykaz dzieł dotyczących Polski, które wydano w latach 1945 — 1954.

\*

Z notatki lg „Wystawa książki węgierskiej“ (*Trybuna Ludu* 1955 nr 104 z 14.IV) dowiadujemy się, iż produkcja wydawnicza węgierska, która w końcu planu pięcioletniego wynosiła ponad 20 tysięcy pozycji w nakładzie ponad 41 milionów, oznacza wzrost w zestawieniu z liczbami przedwojennymi przeciętnie o 240%. Produkcja ta obejmuje m. in. przekłady pisarzy polskich na język węgierski, jak np. „Pamiętka z Celulozy“ Newerlego (nakład 7 tys. egz.), „Lalka“ Prusa w nakładzie 5 tys. egz. W najbliższym czasie ukażą się w przekładzie węgierskim: „Pan Tadeusz“ i „Krzyżacy“.

M. Poz.

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY PISMIENICTWA EKONOMICZNEGO  
Rok VIII 1954, Polskie Wydawnictwa Gospodarcze.

Konieczność wydawania specjalnego czasopisma, poświęconego książkom i artykułom z dziedziny ekonomiki, wynika z potrzeb realnych. Pisma codzienne nie drukują wszakże szczegółowych wzmianek, a tym bardziej recenzji o książkach ekonomicznych (rzadkie wyjątki potwierdzają tylko regułę), a pisma periodyczne drukują wzmianki i recenzje w stopniu wręcz niedostatecznym. Dość przypomnieć, iż w 1953 r. w 21 czasopismach ekonomicznych ukazało się zaledwie 209 recenzji, co stanowi w najlepszym razie 10% ilości polskich książkowych pozycji politycznych, społecznych i ekonomicznych. A skoro — dodajmy do tego — wydawnictwa nie posiadają komórek zajmujących się nie tyle propagowaniem, ile popularyzacją swych własnych książek, Dom Książki również się tym nie zajmuje, Rada Czytelnictwa przejawia minimalne zainteresowanie książkami ekonomicznymi, a odbywane (z rzadka) tu i ówdzie konferencje poświęcone ocenie niektórych podręczników nie mają charakteru publicznego — nie pozostawało nic innego, jak stworzyć pismo specjalizujące się w informowaniu czytelnika polskiego o książkach i artykułach ekonomicznych, ukazujących się w Polsce, ZSRR, krajach demokracji ludowej i w postępowych wydawnictwach krajów kapitalistycznych.

Pismo takie stworzono już dawno w postaci „Przeglądu Bibliograficznego Wydawnictw Gospodarczych“, który od 1954 r. wychodzi jako dwumiesięcznik p. n. „Przegląd Bibliograficzny Piśmiennictwa Ekonomicznego“

„Przegląd“ stanowi selekcyjną bibliografię adnotowaną w układzie systematycznym i obejmuje całość zagadnień i dyscyplin ekonomicznych. Ma on na celu szybkie informowanie zainteresowanego czytelnika, dokonywanie krytycznej oceny publikacji, ocenę stopnia trudności poszczególnych publikacji oraz popularyzację nauk ekonomicznych wśród pracowników nauki, praktyków życia gospodarczego, bibliotekarzy i oświatowców.

„Przegląd“ składa się z bibliografii książek i artykułów oraz części artykułowej. Część artykułowa, zamieszczana zarówno przed bibliografią, jak i po niej, zawiera ogólne artykuły retrospektywne, przeglądy literatury i krytyczne zestawienia pozycji bibliograficznych z kilku lat produkcji wydawniczej w określonej dziedzinie (np. finansowanie inwestycji), dyskusje (np. na temat zasięgu i metod recenzowania książek w naszych periodykach) oraz informacje (np. zasady bibliografii radzieckiej).

Podstawową, zasadniczą część pisma stanowią wzmianki (notki) bibliograficzne, rozbite na 18 działów. Informują one czytelnika o autorze i tytule książki lub artykułu, wydawnictwie, roku i miejscu wydania oraz ilości stron, jako też o treści książki (artykułu), gdyż sam tytuł mówi nieraz mało lub mimo woli wprowadza czytelnika w błąd.

Na ok. 800 pozycji, wymienionych w 6 zeszytach „Przeglądu“ w 1954 r., ok. 1/5 stanowią pozycje książkowe polskie i obce, resztę zaś — artykułowe, te ostatnie oparte są o 71 czasopism polskich, 34 radzieckie, 15 z NRD, 7 czechosłowackich, 2 francuskie i 1 austriackie). Najwięcej notek dotyczy historii gospodarczej i społecznej, drugie miejsce przypadło rolnictwu i leśnictwu, trzecie — przemysłowi itd.

Notki zajmują od kilku do kilkunastu wierszy garmentem w szpalcie na pół kolumny i w sposób zwięzły informują o treści, rodzaju, charakterze i przeznaczeniu

książki lub artykułu. Niekiedy autorzy notek zwracają uwagę czytelnika na słabe — ich zdaniem — strony pozycji, które oceniają.

Skoro mowa o części bibliograficznej „Przeglądu“, należy zaznaczyć, iż podział jej na działy jest niezupełnie trafny. Tak np. w dziale VI (Gospodarka światowa. Handel międzynarodowy) umieszcza się najczęściej pozycje w rodzaju książki demaskującej ideologię i politykę Labour Party, książki o położeniu chłopstwa w krajach kapitalistycznych, o gospodarce Francji, o reakcyjnej nauce i technice w służbie imperializmu amerykańskiego, o bezrobociu w USA lub o objawach kryzysu w USA. Wymienione i im podobne zagadnienia należało by zatem wydzielić w dział osobny np. Gospodarka krajów kapitalizmu (odpowiednik działu Budowa socjalizmu), a w obecnym dziale VI pozostawić pozycje dotyczące handlu zagranicznego (międzynarodowego) i potraktować go jako odpowiednik działu XVI, poświęconego handlowi wewnętrznemu (co należało by zaznaczyć dodając określenie: wewnętrzny).

W części bibliograficznej znajdujemy nie tylko krótkie wzmianki o książkach i artykułach, lecz również recenzje niektórych książek. Pisane i podpisane przez dość znanych specjalistów, których nazwiska często się powtarzają, zajmują one zazwyczaj szpalte pół kolumnową (ok. 1/12 ark. wyd.), są zatem treściwe i na ogół trafiają w sedno rzeczy. Omawiają książki polskie i radzieckie, wyjątkowo czeskie, niemieckie i inne. Czynią to zarówno informacyjnie, podając treść i przeznaczenie recenzowanej pracy, jak i krytycznie, wskazując na jej najbardziej istotne mankamenty oraz na dobre strony i korzyści jakie dana praca przynosi. Zupełnie wyjątkowo zdarza się, że recenzent dyskwalifikuje referowaną pozycję. Tak pomyślane recenzje nie zniechęcają, lecz informują, zaciekawiają i zachęcają czytelnika, wskazując mu wartość i użyteczność książki. Są one na ogół wielostronne i naukowo ujęte, stanowiąc fachową ocenę i pomoc nie tylko dla czytelnika, lecz także dla autora i wydawnictwa. Zdarza się tylko niekiedy, że wbrew założeniom recenzje ukazują się późno, jak to miało miejsce z książką Dworckina, wydaną w ZSRR w 1953 roku, a recenzowaną przez „Przegląd“ dopiero w sierpniu 1954 r.

Recenzjami objęto w 1954 r. 86 pozycji książkowych (w tym 6 radzieckich) czyli 11% ogólnej liczby pozycji, którym pismo poświęciło swój dział bibliograficzny. Największy odsetek (bo 55%) przypada na planowanie gospodarki narodowej, drugie pod tym względem miejsce zajmuje handel wewnętrzny (28%), trzecie — finanse (18%), czwarte — przemysł (16%) itd. Widać zatem, że dobór tematów (tytułów) nie był nacechowany systematycznością. Sytuacja staje się bardziej wyrazista, gdy się uwzględni, że 50% pozycji zrecenzowanych przez „Przegląd“ wydały Polskie Wydawnictwa Gospodarcze (które też wydają „Przegląd“); drugie — czterokrotnie słabsze procentowo — miejsce przypadło Państwowemu Wydawnictwu Naukowemu, trzecie — Książce i Wiedzy (8%), na pozostałe zaś wydawnictwa przypada zaledwie po 1 do 4 książek.

To, że „Przegląd“ nie zamieszcza recenzji ze wszystkich wymienianych przez siebie książek, dowodzi zapewne braku miejsca w czasopiśmie i niewystarczającej liczby recenzentów. Niemniej należy wyrazić pogląd, że dopiero recenzowanie wszystkich ukazujących się polskich książek ekonomicznych rozwiązało by palącą sprawę oceny publikacji społecznych i ekonomicznych. Ale w takim razie „Przegląd“ powinien powiększyć swą objętość (być może kosztem części artykułowej, która tylko fragmentarycznie dotyka wielu zagadnień), a liczne instytuty naukowe powinny służyć „Przeglądowi“ pomocą (czego dotychczas starannie unikają) w postaci rzeczowych i krytycznych opinii i ocen.

Wydaje się tylko niezrozumiałe, że nakład „Przeglądu“ w rb. wynosi zaledwie 943 egz., przy czym rok temu wynosił on 1170 egz. Obciążenie nakładu o ok. 20% i szczupłość nakładu stoją w jaskrawej sprzeczności z zadaniem, jakie stoi przed pismem. Przecież jest ono przeznaczone — w założeniu i dotychczasowej praktyce — dla pracowników naukowych, dla bibliotek szkół wyższych (nie tylko zresztą ekonomicznych), dla pracowników centralnego i wojewódzkiego aparatu planowania gospodarczego, dla wielu pracowników operatywu gospodarczego, dla nauczycieli szkół zawodowych, dla redakcji czasopism ekonomicznych, technicznych itp. oraz dla wydawnictw, których redakcje częstokroć nawet nie wiedzą, jaką ocenę uzyskują wypuszczane przez nie książki i komu się one naprawdę przydają. Przecież „Przegląd“ pomaga każdemu bibliotekarzowi oraz za jego pośrednictwem lub bezpośrednio każdemu pracownikowi naukowemu czy operatywnemu lub publicyście w szybkim odnajdywaniu niezbędnych w pracy zawodowej pozycji książkowych i artykułowych, spełnia zatem pożyteczną funkcję usługową; pismo służy przy tym oceną, która wprawdzie nie wiąże czytelnika, ale go orientuje i naprowadza. I dlatego nakład poniżej tysiąca egzemplarzy źle świadczy o organizacji kolportażu i rozpowszechnianiu pisma.

Kazimierz Sokolowski

Warszawa

## WYSTAWY

„ADAM MICKIEWICZ W KRYTYCE I NAUCE OD 1818 DO 1955 ROKU“. Wystawa w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie: maj — czerwiec 1955.

Wystawy Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie cieszą się zasłużonym uznaniem i popularnością. Co roku w czasie Dni Oświaty Książki i Prasy mamy okazję oglądać białe kruki pochodzące z tego największego liczbowo księgozbioru w Polsce, ocalonego po bohatersku z hitlerowskiej zagłady przez garstkę ludzi ceniących książki więcej, niż życie własne.

„Komuna Paryska“, „Nauki matematyczno-przyrodnicze w epoce Odrodzenia“, „500-lecie polskiego morza“ — oto fragmenty udanych ekspozycji z lat ubiegłych. Tegoroczna wystawa „Adam Mickiewicz w krytyce i nauce od 1818 do 1955 r.“ ukazuje twórczość największego poety narodowego w świetle różnorodnych sądów na przestrzeni stukilkudziesięciu lat. W 14 gablotach znalazły się obok siebie prace naukowe, artykuły publicystyczne, wypowiedzi polityków i poetów, prace tych, którzy tworzyli legendę i tych, którzy zwalczali „brązownictwo“ w imię „prawdy“. Ten różnorodny i bogaty materiał ukazano w perspektywie historycznej z uwzględnieniem ocen diametralnie różnych. Dzięki tej metodzie zgromadzone eksponaty dokumentują niezbitcie, że spuścizna Adama Mickiewicza nie tylko w latach niewoli, ale także w okresie niezależnego bytu państwowego była, jest i pozostanie nadal wartością wечно żywą. Istotnie, spór o Mickiewicza trwa nieprzerwanie od początku XIX wieku po dzień dzisiejszy z różnym nasileniem i w różnych aspektach, bo jak słusznie mówi Przyboś: „Poezja Mickiewicza jest głębi niezmiernie i nie wyczerpiemy jej nigdy. Każde pokolenie znajduje w Jego dziele potrzebne mu natchnienie wiary w naród i w ludzkość, każda epoka odkrywa w nim takie skarby moralne i artystyczne, jakich szuka“.

Wystawa B.U.W. jest tych słów wymownym potwierdzeniem. W tym właśnie tkwi jej istotna wartość. Można się natomiast spierać z organizatorami na temat



podziału na okresy: „romantyzm“, „pozytywizm“, „imperializm-wczesny okres 1900 — 1918“, „literatura okresu dwudziestolecia międzywojennego“ i „okres Polski Ludowej“ — podziału będącego chyba pomieszaniem terminologii historyczno-literackiej z marksistowską periodyzacją historyczno-społeczną. Bez wątpienia układ ten wpłynął niekorzystnie na przejrzystość zgromadzonego materiału. Można również organizatorom postawić zarzut niedostatecznego udokumentowania znaczenia twórczości Mickiewicza w skali międzynarodowej z pominięciem oceny Jego spuścizny przez literatów i historyków literatury obcych zwłaszcza słowiańskich: Łunaczarskiego, Gorkiego, Rizinera itd. Zgromadzone na wystawie wypowiedzi Mazziniego, Micheleta, Puszkina nie dokumentują wystarczająco stanowiska polskiego poety w literaturze wszechświatowej. Niedopatrznie to jest tym więcej przykre, że w roku bieżącym na zlecenie Światowej Rady Pokoju narody całego świata cywilizowanego czczą pamięć Mickiewicza jako bojownika o sprawiedliwość społeczną i braterstwo narodów. Bez wątpienia w bogatych zbiorach B.U.W. znajdują się materiały uzasadniające słuszność powyższej decyzji w sposób bardziej wymowny.

Zewnętrzna oprawa wystaw B.U.W. była i jest ich słabą stroną. Wprawdzie w roku bieżącym uczyniono duży krok naprzód przez zerwanie z dotychczasowym zwyczajem umieszczania pokazu w czytelni czasopiśm i przeniesienie jej do wygodnej, widnej sali senatu. Zapomniano jednak, że dzisiaj o znaczeniu tego rodzaju imprezy decyduje nie tylko wartość eksponatów, ale także estetyczna, dobrze przemyślana oprawa graficzna, która często rozstrzyga o jej celowości. Życzyć by należało B.U.W., aby wśród jej pracowników znalazł się wreszcie grafik z prawdziwego zdarzenia i aby dotychczasowe napisy na wąskich paskach kartonu zostały w przyszłości zastąpione przez estetyczne tafle szklane. Podobnie poważne zastrzeżenia budzą dwie „mapy“, mające unaoczniać widzom miejsca wydań dzieł Mickiewicza i rozmieszczenie Jego pomników. Zarówno pierwsza, jak druga ujawniają duże braki rzeczowe. Na pierwszej m. in. brak Bratysławy, Turczańskiego św. Marcina jako miejsc wydań przekładów słowackich, brak również miejsc wydań tłumaczeń perskich, tureckich, arabskich, chińskich, japońskich i koreańskich. Druga znowu przedstawia fałszywy obraz świata z punktu widzenia geograficznego z tego powodu, że na jednej płaszczyźnie umieszczono w różnej skali właściwie trzy różne mapy: największą Polskę, mniejszą od niej Europę i zupełnie małe USA oddzielając je od siebie nic nie mówiącą, fioletową, rozszczępioną strzałką. Tych i tym podobnych niedociągnięć — miejmy nadzieję — da się w przyszłości uniknąć. W znacznej mierze powyższe braki rekompensuje bogaty pokaz grafiki XIX wieku związanej z twórczością Mickiewicza (zwłaszcza Andriollego) i ciekawy zbiór fotografii obrazującej niszczenie pomników Mickiewicza przez faszystowskich okupantów.

Na zakończenie trzeba podkreślić cenne nowatorstwo w sposobie zorganizowania momentu otwarcia, które zwykle ogranicza się do przecięcia wstęgi i kilku zdawkowych słów. Tym razem słusznie zerwano z nudnym szablonem. Otwarcie wystawy poprzedziła cenna prelekcja prof. Libery oraz występy artystów scen stołecznych: śpiewaczki Kunińskiej i recytatora Maciejewskiego. Zgromadzona publiczność oklaskiwała gorąco każdy występ, przede wszystkim zaś piękną interpretację tekstów poetyckich przez Maciejewskiego, wydobywającego dzięki umiejętnej ekspresji tkwiące w nich walory uczuciowe i humorystyczne. Ten sposób propagandy książki w naszych bibliotekach dotychczas mało popularny zasługuje na naśladownictwo zarówno przez biblioteki naukowe jak i publiczne.

E. R. K.

## BIBLIOTEKA NARODOWA CZEKA

Uchwałą Prezydium Rządu z dn. 19.VIII.1954 r. (Monitor Polski z r. 1954 nr 87, poz. 980) nadany został Bibliotece Narodowej nowy statut; ustanawia on znaczne rozszerzenie działalności tej instytucji, której zbiory są wykładnikiem polskiej kultury.

Poza zasadniczą komórką Biblioteki Narodowej, nazwaną obecnie „Książnicą“, której naczelnym zadaniem było gromadzenie, opracowywanie i udostępnianie zbiorów przede wszystkim z zakresu piśmiennictwa polskiego i poloników — przewidyuje się:

- a) rozszerzenie Instytutu Bibliograficznego do sześciu zakładów,
- b) dalszy rozwój Biura Międzynarodowej Wymiany Wydawnictw,
- c) kontynuację pracy stacji Mikrofilmowej,
- d) zorganizowanie Samodzielnej Pracowni Konserwacji Książki,
- e) stworzenie Instytutu Książki i Czytelnictwa z czterema Zakładami.

Stworzenie Instytutu Książki i Czytelnictwa stanowić powinno punkt zwrotny w naszej pracy kulturalnej; po dokonaniu bowiem olbrzymiego dzieła zorganizowania baz bibliotecznych w postaci pełnej sieci bibliotek powszechnych, rozwijających się bibliotek związkowych i szkolnych — Polska Ludowa przystępuje do nowego etapu pracy kulturalnej na tym tak ważnym odcinku — doskonalenia kadr bibliotekarskich i podniesienia poziomu czytelnictwa.

A więc — już nie ilość, lecz jakość...

Wydawało by się, że wobec tak radosnych nowin z frontu kultury nie pozostaje nam nic innego jak tylko przyjąć te wiadomości z uznaniem, z dumą i — cieszyć się z nowego kroku Polski Ludowej naprzód w dziedzinie umasowienia oświaty i kultury.

A jednak... śmiem twierdzić, że nowy statut mieści się... w próżni. Stwarza on bowiem na papierze szereg niezwykle potrzebnych zakładów i działów Biblioteki Narodowej, która jednak nie będzie mogła ich w pełni realizować, ponieważ nie posiada na to — odpowiednich pomieszczeń.

Sądzę, że wielu czytelników od dawna zna prowizoryczny lokal Biblioteki Narodowej, mieszczący się „kątem“ w gmachu Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, gdzie Biblioteka traktowana jest jak uciążliwy sublokator, przesuwana z piętra na piętro, z parteru do piwnic itd. Panuje tam nieopisana ciasnota. Przy jednym biurku pracują po dwie lub trzy osoby, które nie mogą przesunąć się gdzie indziej bez poruszenia sąsiadów z miejsca. Książki zalegają podłogę w stertach, niszcząc w zabójczych dla nich warunkach, co w najmniejszym nawet stopniu nie jest winą pracowników Biblioteki.

Wobec tego oczywiście niezbyt chętnie Biblioteka przyjmuje nowe zasoby, a nie zapominajmy, iż ciąży na niej obowiązek corocznego wchłaniania tzw. „egzemplarzy obowiązkowych“, co stanowi przeciętnie ok. 20 000 woluminów.

Wobec szczupłości czytelni znikoma liczba czytelników korzysta na miejscu z zasobów Biblioteki Narodowej.

Dla ścisłości należy dodać, że Stacja Mikrofilmowa Biblioteki Narodowej mieści się w ruinach gmachu dawnej Biblioteki Krasińskich na Okólniku, a część zbiorów (czasopisma) ulokowano w dobudowanym magazynie Biblioteki Publicznej m. st.

Warszawy przy ul. Koszykowej. Udostępnianie czasopism na korytarzu tego magazynu stanowczo nie spełnia swojego zadania.

Wszystko to nie ułatwia koordynacji prac poszczególnych działów i zakładów tej instytucji, liczącej w chwili obecnej przeszło 300 pracowników.

Projektuje się wprawdzie rozbudowę gmachu Biblioteki Krasieńskich aż do ulicy Kopernika, ale... kiedy to nastąpi? Podobno za trzy lata. Jednocześnie wiadomym jest, że nawet zrealizowanie tego projektu — to znowu prowizorium. W związku z tym Bibliotekę Narodową czekać będzie jeszcze jedna przeprowadzka, co przy jej zasobach zajmie co najmniej pół roku i tym samym na długo unieruchomi zbiory. A jakie to pociągnie koszty, ile szkód spowoduje wśród „białych kruków“ Książnicy?!

Ukończenie budowy właściwego gmachu Biblioteki Narodowej, którego dokumentację podobno rozpoczęto, choć nie posiada on jeszcze lokalizacji (a to z kolei grozi potrzebą ponownego przerabiania dokumentacji!) przewiduje się za 10 — do słownie — za d z i e s i ę ć lat.

Czekaliśmy lat dziesięć na gmach Biblioteki Narodowej. Czekaliśmy cierpliwie wiedząc, że potrzebniejsze są nam pomieszczenia na szereg instytucji państwowych, na obiekty przemysłowe, na szkoły, na szpitale, na mieszkania dla obywateli Polski Ludowej. Ale chyba nie możemy pozwolić na to, aby czekać następne dziesięć lat, podczas gdy bezcenne dzieła piśmiennictwa polskiego będą niszczyć w braku odpowiednich warunków, lub też leżeć bezużytecznie nieudostępnione czytelnikom.

Rozumiemy wszyscy, że budowa gmachu Biblioteki Narodowej — to nie jest za projektowanie standardowego bloku mieszkalnego czy też nawet biurowca dla któregoś z ministerstw. Sprawa ta musi być głęboko przemyślana, a gmach, ściśle dostosowany do potrzeb i zadań, jakie ma spełniać, powinien stanowić odpowiedni akcent architektoniczny Stolicy, godnie reprezentować skarby, które zawiera\*).

Rozumiemy, że w nawale potrzeb naszego odbudowującego się państwa może zabraknąć funduszy na ten cel. Ale w takim razie — sięgając przez analogię do przykładu SFOS-u — stwórzmy Fundusz Budowy Biblioteki Narodowej. Nie wątpię, że cała Polska Ludowa stanie na ten apel. Pomogą nam w tym dziele bibliotekarze organizując terenowe koła Funduszu Biblioteki Narodowej i odpowiednie imprezy dochodowe oraz zbiórki, pomoże aktyw czytelniczy, pomoże ZMP, pomoże młodzież akademicka i szkolna nie tylko poprzez dostarczanie funduszy, ale i służąc własnymi rękami przy budowie tego gmachu kultury narodowej.

Skoro jednak — jak to widzimy na przykładzie ofiarowanego nam przez naszych wielkich przyjaciół Pałacu Kultury — tak olbrzymi gmach mógł stanąć w przeciągu dwóch lat, to nie widzę przyczyn, dla których Biblioteka Narodowa miałaby być budowana aż lat dziesięć.

Chciałabym, aby mój apel stanowił następne ogniwo w dyskusji, którą zapoczątkowali inż. Z. Michejda i mgr A. Jałosiński w „Trybunie Ludu“ w nrze 29 z dnia 30 stycznia 1955 r., chciałabym, aby ten apel stanowił początek regularnej kampanii prasowej. Sądzę, że akcję tę kontynuować będą nie tylko bibliotekarze, ale i publicyści, którzy niewątpliwie zrobią to lepiej.

Maria Skuratowicz  
Warszawa

---

\*) Czytelników interesujących się bliżej zagadnieniem budowy Biblioteki odsyłam do artykułu pióra E. Muszalskiego pt. „Budowa Gmachu Biblioteki Narodowej“, który ukazał się w „Przeglądzie Bibliotecznym“ zeszyt 1/2 z 1951 r., str. 61 - 72.

HELENA WALTEROWA

1905 — 1954 r.

Helena Walterowa urodziła się w Tomsku na Syberii. Studia wyższe w zakresie historii ukończyła pod kierunkiem prof. dr W. Tokarza. Po studiach pracuje na stanowisku bibliotekarza w Bibliotece Narodowej aż do wybuchu powstania warszawskiego. Po wyzwoleniu osiedla się w Zgierzu i przez krótki okres czasu naucza w miejscowym gimnazjum a od 1 kwietnia 1945 r. obejmuje stanowisko Kierownika Biblioteki Pedagogicznej przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego. Tu z właściwym sobie zapałem przy dużych zdolnościach organizacyjnych rozpoczyna prace nad odbudową cennego księgozbioru. Nawiązuje kontakty z bibliotekarzami na terenie Łodzi, skupia wartościowszych pracowników, nakreśla plan organizacyjny biblioteki. Odtwarza stan księgozbioru przedwojennego a jednocześnie gromadzi nowe książki, katalogując je i już 1 maja 1945 r. otwiera dla czytelników Bibliotekę Pedagogiczną. W roku 1947 mając za sobą podwaliny prac organizacyjnych przy odbudowie i reorganizacji biblioteki dla nauczycieli obejmuje pracę w powstałej z niczego w 1945 roku Bibliotece Uniwersyteckiej w Łodzi. Trafia tu na pierwszy okres organizacyjny tej instytucji i oddaje tej ważnej placówce najlepsze swoje siły. W Bibliotece Uniwersyteckiej pracuje na stanowisku kustosa do 1951 r., kiedy zostaje przeniesiona do Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Łodzi na stanowisko Kierownika Biblioteki Głównej. W oparciu o pracę swoich poprzedników i przy współpracy kolegów doprowadza do rozkwitu tę bibliotekę uczelnianą.

Poza pracą zawodową pracuje naukowo na polu bibliotekoznawstwa od roku 1939 biorąc udział w pracach nie tylko indywidualnych, ale także zespołowych w Państwowym Instytucie Książki i w Centralnym Instytucie Dokumentacji Naukowo-Technicznej. Bierze czynny udział w szkoleniu zawodowym kadr bibliotekarskich wykładając na wielu kursach.

Opracowała i ogłosiła drukiem 25 rozpraw i artykułów z dziedziny bibliotekarstwa i czytelnictwa oraz brała udział w pracy nad ułożeniem części podręcznika bibliotekarskiego. Wrodzone zamiłowanie do zawodu bibliotekarskiego widoczne było także w jej pracy społecznej, którą traktowała z całą sumiennością, wkładając do przyjętych dobrowolnie funkcji cały zasób wiedzy zawodowej i wszystkie swoje nieprzeciętne zdolności.

Na przestrzeni 10 lat pracy w Stowarzyszeniu działalność jej miała charakter aktywny — nie było żadnej, nawet drobnej sprawy, do której odnosiłaby się biernie. Głos jej zawsze wносił do dyskusji szlachetne piętno troski o powagę i godność naszego zawodu.

Za wybitne zasługi na odcinku pracy bibliotekarskiej i społecznej Helena Walterowa była odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi a ostatnio została wyróżniona medalem 10-lecia.

Brak Jej w szeregach bibliotekarzy odczuwamy boleśnie. Sama postać zmarłej przesuwa się powoli w cień naszej pamięci, pozostaje po niej jednak wykonane dzieło i jej wskazania.

J. W.

### W SPRAWIE PLANOWANIA PRAC W OKRĘGACH SBP

Prezydium Zarządu Głównego może i powinno wytyczać jedynie główne kierunki działalności, wynikające z celów i założeń organizacyjnych Stowarzyszenia oraz z zamierzeń ogólnych, które siłą faktu stać się muszą ośrodkiem zainteresowania wszystkich bibliotekarzy w kraju.

Mając na uwadze, że główna rola Stowarzyszenia powinna przejawiać się w funkcjach koordynacyjnych zagadnień i prac bibliotekarskich, Zarządy Okręgów powinny jak najrychlej nawiązać współpracę ze wszystkimi czynnikami terenowymi, działającymi na odcinku polityki kulturalnej, czytelnictwa, kształcenia kadr bibliotecznych, zaopatrzenia bibliotek itp. i takiego ustawienia tej współpracy, by Stowarzyszenie mogło być uznawane przez te czynniki za rzeczywiście kompetentną instytucję do szerokiej koordynacji spraw naszego zawodu.

✱

Rok ubiegły był rokiem rejestracji sił rozproszonych w ostatnim okresie działalności ZBiAP i organizowania pracy na zasadach wytyczonych przez nowy Statut Stowarzyszenia.

Reorganizacja postępowała i dotąd jeszcze na niektórych terenach postępuje bardzo wolno. Plenarne posiedzenie Zarządu Głównego w grudniu 1954 r. zaleciło Okręgom ukończenie organizacji oddziałów do końca marca 1955 r. i to jest do chwili obecnej najpilniejszym zadaniem. Dopóki sprawa ta nie będzie zrealizowana, trudno będzie Stowarzyszeniu dotrzeć do pracowników terenowych niższego rzędu organizacyjnego i ze wszystkich sieci.

Należy również zwrócić uwagę na tworzenie Referatów i Sekcji przy Zarządach Okręgowych, czego dotąd Zarządy prawie zupełnie nie honorują. Powoduje to mechaniczne przesyłanie wszystkich spraw do wszystkich Okręgów — np. żądanie opiniowania norm bibliograficznych do Okręgu, który nie posiada żadnych możliwości merytorycznego ustosunkowania się do projektu.

Sprawą niezmierniej wagi jest konieczność stałej bezpośredniej współpracy między Oddziałami. Powinna się ona przejawiać w pomocy Oddziałów i środowisk silniejszych fachowo i organizacyjnie dla środowisk słabych i mniej aktywnych. Cenną formą tej pomocy jest wzajemne odwiedzanie się bibliotek i bibliotekarzy, pomoc bibliograficzna i wszelka wymiana doświadczeń. Zbyt rzadko korzystamy z tej ostatniej formy podnoszenia swoich kwalifikacji zawodowych i zdobywania szerszego spojrzenia na swoją pracę, zbyt rzadko na tej podstawie korzystamy z mocnej broni, jaką w walce o doskonalenie naszej pracy daje rzeczowa krytyka i samokrytyka. Szeroką płaszczyznę do tego celu stwarzają nasze fachowe czasopisma. Ambicją każdego Okręgu powinno stać się nawiązanie stałej współpracy z Redakcjami czasopism przez wysyłanie materiałów z terenu bądź w formie gotowych artykułów, bądź w postaci materiału redakcyjnego.

W nadchodzącym półroczu rozpocznie się w Stowarzyszeniu akcja doskonalenia zawodowego bibliotekarzy. Opierać się ona będzie na planach zgłoszonych przez Zarządy Okręgów, co daje gwarancje, że będą one realizacją właściwych potrzeb terenu w tym zakresie. Specjalną uwagę należy położyć na odpowiedni dobór wykładców i skierowanie najaktywniejszego elementu bibliotekarskiego. Bezpośrednim

organizatorem odpowiedzialnym za wykonanie planów szkoleniowych są Referaty Szkolenia i Doskonalenia.

\*

Centralnym zagadnieniem pracy wszystkich bibliotek i bibliotekarzy jest sprawa propagandy czytelnictwa. Sprawy te są ostatnio żywo dyskutowane na łamach wielu czasopism. Natomiast wciąż jeszcze zbyt mały znajdują wyraz w pracach samego Stowarzyszenia. Sprawa czytelnictwa — zwłaszcza na wsi i w środowiskach robotniczych — musi się stać treścią wielu zebrań różnych ogniw naszej organizacji. Referaty Czytelnictwa w Zarządach Okręgów powinny nawiązać ściślejszy kontakt ze wszystkimi instytucjami działającymi na tym polu.

\*

Rok bieżący powinien przebiegać w Stowarzyszeniu pod znakiem mającego się odbyć Zjazdu Bibliotekarzy. Przygotowanie Zjazdu nakłada na wszystkie Okręgi poważny obowiązek właściwego zorganizowania ruchu zjazdowego we wszystkich środowiskach bibliotecznych. Powinno się to przejawiać przede wszystkim w mobilizacji wszystkich bibliotekarzy do szerokiej dyskusji na temat roli bibliotekarza w trwającej rewolucji kulturalnej i w przeobrażaniu naszego życia społecznego, ekonomicznego i politycznego, oblicza ideologicznego bibliotekarza, właściwego profilu zawodowego bibliotekarstwa, spraw kwalifikacji fachowych, uposażeń, spraw czytelnictwa, książki itp.

Przygotowanie Zjazdu — to również sprawa zainteresowania bibliotekarzy z bibliotek najniższego organizacyjnie rzędu sprawami zawodowymi ogólniejszymi i głębszymi niż to wynika z ich codziennej zazwyczaj ciężkiej i nie dającej szerszego spojrzenia pracy. To wreszcie okazja do przedyskutowania wielu zagadnień ze społeczeństwem, poinformowania go o naszych postulatach, osiągnięciach i bolączkach, urobienia i przygotowania opinii naszych czytelników.

\*

Na rok bieżący przypadają uroczystości związane z Rokiem Mickiewiczowskim. Wszystkie instancje i instytucje powinny być zaangażowane w wysiłku, by Rok ten, uznany za wydarzenie międzynarodowe, wypadł u nas jak najlepiej i by przyczynił się do pogłębiania znajomości i szerszego spopularyzowania największego i najwybitniejszego z naszych twórców narodowych.

Nie rozpraszać sił na dublowanie prac podjętych przez inne czynniki, Zarządy Okręgowe powinny położyć duży nacisk na pogłębienie treści organizowanych imprez i uroczystości oraz zwrócić baczną uwagę bibliotekarzy terenowych na właściwe formy popularyzacji dzieł i postaci Mickiewicza.

\*

W wielu ogniwach Stowarzyszenia pokutuje niedobry zwyczaj przeciążania pracy zebrańmi typu organizacyjnego. Bibliotekarz przychodzący na zebranie Stowarzyszenia musi mieć przeświadczenie i pewność, że wyniesie z niego coś istotnego do swojej pracy terenowej, że zebranie to pomoże mu w rozwiązywaniu problemów zawodowych, że zapozna go z nowymi aspektami jego pracy, z nowymi osiągnięciami i doświadczeniami innych. Stąd wypływa postulat nasycenia zebrań treścią zarówno fachową jak i ideową. Konieczność bystrego śledzenia wszelkich przejawów życia, które interesować muszą i powinny wszystkich pracowników bibliotek. Przy takim prowadzeniu pracy osiągniemy istotne związanie bibliotekarzy ze Stowarzyszeniem i spełnimy zasadniczy cel: podnoszenia jakości pracy bibliotekarza i usług społecznych przez niego spełnianych.

W celu zachęcenia specjalistów i doświadczonych bibliotekarzy do prac badawczych nad naukowo-metodycznymi i praktycznymi zagadnieniami bibliotekarstwa — przy Ministerstwie Kultury ZSRR powstała Rada Metodyczno-Naukowa dla spraw bibliotekarstwa — z sekcjami: 1) organizacji bibliotekarstwa, 2) bibliografii, 3) księgozbiorów i katalogów, 4) bibliotek dziecięcych, 5) bibliotek naukowo-technicznych.

Państwowa Biblioteka Literatury Zagranicznej w Moskwie wydała bibliografię utworów polskich przełożonych na język rosyjski w ciągu ostatnich lat dwustu.

W Białoruskiej SRR funkcjonuje 1446 bibliotek z 11 milionami książek.

W ciągu ostatniego dziesięciolecia ukazało się w ZSRR 26.827 książek dla dzieci w nakładzie 911 222 000 egzemplarzy.

Dzieła J. Chr. Andersena ukazały się w ZSRR w 26 językach; ogółem wyszło ich 384 pozycji w 6 800 000 egzemplarzy.

W Wilnie rozpoczęto budowę Państwowej Republikańskiej Biblioteki. Biblioteka będzie jedną z większych budowli stolicy. Sale czytelniane pomieszczą jednocześnie 680 czytelników.

Za zasługi na polu literatury pięknej zostali odznaczeni czerwonym orderem prac pisarzy: Wiera Panowa i Ajbek (Tasmuchamedov).

\*

Państwowy Dom Kultury w Trnawie (CSR) zorganizował dla najmłodszych „Klub Dziecięcy“, gdzie m. in. co tydzień odbywa się głośne czytanie bajek różnych narodów.

\*

Słowacja posiada 4 000 bibliotek powszechnych z 2 milionami tomów.

W Bratysławie kończy się adaptację gmachu posądownego dla Biblioteki Uniwersytetu Słowackiego im. J. A. Komenskigo.

\*

Pod nazwą „Rote Reihe“ (Czerwona Seria) Centralny Instytut Bibliotekarstwa NRD wydaje serię bibliografii do tematów społeczno-politycznych. Z serii tej ukazało się już 6 bibliografii, m. in. „Bibliografia publikacji związanych z pracą Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR“, „Karol Marx — Bibliografia zalecająca“, „Historia niemieckich ruchów robotniczych“.

\*

W ciągu 10 lat ostatnich Ludowa Republika Bułgarii wydała 22 202 tytuły książek o łącznym nakładzie 164 760 475 egz. Ukazuje się tam 67 dzienników — nakład 750 000 egz. i 92 czasopisma — nakład 500 000 egz.

W nowozbudowanym kompleksie gmachów uniwersyteckich w Sofii uruchomiono 8 sal czytelniczych, 13 bibliotek, księgarnię i dom kultury dla studentów i pracowników uczelni.

W Sofii otwarto bibliotekę dziecięcą rozporządzającą 5 200 tomami książek i czasopism.

Bułgarska Biblioteka Państwowa Literatury Obcojęzycznej wydaje bibliografię bułgarskiej literatury pięknej, bibliografię bułgarskiej literatury pięknej w przekładach rosyjskich i bibliografię pisarzy bułgarskich laureatów nagrody im. Dymitrowa.

\*

16.III.1955 r. w Konpenhadze w Bibliotece Królewskiej otwarto wystawę J. Chr. Andersena, na której pokazano jego rysunki, wycinanki, listy i rękopisy, różne wydania i przekłady jego dzieł, ilustracje do bajek i portrety pisarza.

- Z. Szmydtowa:** Rocznica Don Kiszota  
Годовщина Дон Кихота  
The anniversary of Don Quixote
- St. Kotarski:** Pracownik biblioteki a czytelnicy  
Библиотечный работник и читатель  
The Library workers and the readers
- M. Sołowiewa:** Książki nie ma na miejscu  
Книги нет на месте  
The book is not on the shelf
- K. Wiegand:** Udostępnianie — głównym zadaniem bibliotek  
Предоставление книг читателям — главная задача библиотек  
Circulation of books — the most important task of libraries  
Przegląd piśmiennictwa  
Обзор литературы  
Reviews of books and articles
- M. Poz.:** Z zagadnień książki i czytelnictwa w prasie  
Проблемы книги и чтения в печати  
The problems of book and reading in the press  
Przegląd Bibliograficzny Piśmiennictwa Ekonomicznego r. 1954 (K. Sokołowski)
- E. R. K.:** „Adam Mickiewicz w krytyce i nauce od 1818 do 1955 r.“ Wystawa w Bce Uniwersyteckiej w Warszawie  
Адам Мицкевич в критике и науке с 1818 по 1955 г. Выставка в Варшавской Университетской Библиотеке  
Adam Mickiewicz in the critique and science from 1818 to 1955. Exposition in the Warsaw University Library
- Sprawy do załatwienia**  
Дела требующие регулирования  
Matters to be regulated
- M. Skuratowicz:** Biblioteka Narodowa czeka  
Национальная Библиотека ждет  
The National Library is waiting
- Z żałobnej karty Nekrologii**      Obituary  
Helena Walterowa 1905—1954 (J. W.)
- Z życia Stowarzyszenia**  
Из жизни Союза Польских Библиотекарей  
News from Polish Librarians' Association
- W sprawie planowania prac w okręgach SBP**  
Планирование работы в округах Союза  
Planning of work in the districts of PLA
- Kronika**  
Зарубежная хроника  
Foreign chronicle

---

R e d a g u j e   K o m i t e t

Adres Redakcji i Administracji — Warszawa, Koszykowa 26

---

Cena numeru 2 zł

Prenumerata roczna 24 zł

Konto PKO 1-9-120.056, N.B.P.VII O/M-1531-9-1383 — Admin. Wydawnictw SBP

Druk. LSW. W-wa. Zam. 458c z dn. 2.VI.55 r. Pap. druk. sat. kl. 60 g. B1. Nakł. 8.200

Obj. 32 str. B-6-8815